Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

cena 25 gr.
nr. 30
1. XI. 1935
LWÓW

NOWE CZASY

Dwa hasła Rządu

Nowy Rząd powstał pod znakiem współpracy ze społeczeństwem i pod znakiem usunięcia deficytu z budżetu państwowego.

To są dwa — sztandarowe niejako — hasła nowego Rządu, powtarzane ciągle ze szczególnym naciskiem w licznych już, jak na kilkanaście dni urzędowania, enuncjacjach kierowników gabinetu. Te hasła więc określać mają, jak się zdaje, indywidualność Rządu. One stwarzać mają oblicze wyróżniające i stanowić główne cele, po których osiągnięciu rola i zadania Rządu byłyby wykonane.

Hasła zostały rzucone, ale, oczywiście, nie zostały — bo nie mogły jeszcze zostać — urzeczywistnione. I dlatego przedmiotem rozważań może być dziś tylko problematyka samych haseł, jako takich.

Co ma oznaczać zatem hasło współpracy Rządu ze społeczeństwem, hasło aktywizacji społeczeństwa? Przedewszystkiem, jak się zdaje, oznacza to hasło w rozumieniu Rządu pewne *novum*, coś, czego dotychczas albo wogóle nie było, albo było, ale w niedostatecznym stopniu. Inaczej bowiem trudnoby zrozumieć, dlaczego Rząd to hasło wysuwa ,jako naczelne swego programu.

Premjer Kościałkowski nie określił dotychczas wyraźnie, jak sobie wyobraża konkretnie nową organizację, aktywizację społeczeństwa, którego wciągnięcie do współpracy z Rządem (*„przyspieszenie procesu zrastania się Narodu z Państwem!!*) — poczytuje sobie za pierwszy swój obowiązek. Reforma bowiem, choćby nawet głęboka, dotychczasowego stosunku biurokracji do społeczeństwa i budowanie dzięki tym reformom stosunku zaufania i bliskości społeczeństwa do organów Państwa, o czem p. premjer mówił — nie może chyba wyczerpać a nawet stanowić istoty programu nowej organizacji czy aktywizacji społeczeństwa. Jest to bowiem przedewszystkiem program psychicznej przebudowy, uspołecznienia biurokracji (co oczywiście jest bardzo dużo!), program, który napewne da bardzo dodatnie skutki także w ewolucji stosunku społeczeństwa do Państwa — ale to jeszcze nie jest program nowej organizacji, istotnej aktywizacji ideowej społeczeństwa.

Interpretując to hasło, pos. W. Stpiczyński, nie jest skromnym minimalistą. On przypuszcza, że Rząd wysuwając to hasło i pragnąc przezwyciężyć kryzys psychiczny w społeczeństwie, będzie „organizował wyobraźnię mas", będzie „kształtował, organizował opinję społeczną". Gdyby tak było, to hasło Rządu byłoby istotnie wielkie. *To byłby wielki program.*

Ale wówczas płynęłyby nieuchronne konsekwencje. *Takiego* programu nie możnaby bowiem realizować w społeczeństwie, które, niestety, w wysokim stopniu jest kupą lotnego piasku, w społeczeństwie z jednej strony miotanem jeszcze ciągle wiatrem demagogji partyjno-endeckiej, z drugiej zaś chorującem niepokojąco na przerost personalizmu, moralnie wyjaławianem z tęsknoty do wielkich ideji, zmęczonem codzienną walką o wegetatywne przetrwanie albo pochłoniętem jedną ambicją: osiągania osobistych, prywatnych korzyści.

Organizować, aktywizować „wyobraźnię mas", „opinję społeczną" można tylko w społeczeństwie, kierowanem w imię posiadanych. wielkich i jasno określonych celów kulturalnych, moralnych, społecznych i gospodarczych. Tylko *takie* bowiem cele zdolne są rozpalić iskrę bożą poświęceń, entuzjazm i wolę bohaterską w masach, tylko takie cele przyśpieszają „proces zrastania się Narodu z Państwem".

Jeśli Rząd takie wielkie cele postawi przed narodem i stworzy warunki dla urzeczywistniania ich w nowej organizacji społeczeństwa — wówczas będzie *Rządem wielkim*, wówczas zrealizuje dumne swoje hasło: aktywizacji społeczeństwa.

Oczywiście, hasło omawiane jest wielkim potencjałem ideowym, którego kinetykę, nawet przy najumiejętniejszem realizowaniu, trudno zmieścić w jakichś ściśle określonych perspektywach czasu.

Przedewszystkiem, bezpośrednio i paląco ważnem zadaniem jest zahamowanie deficytu i zrównoważenie budżetu państwowego. To jest drugie hasło Rządu. Już nie z dziedziny „wielkiej" ideologji, zawsze mniej lub więcej abstrahującej od „rzeczywistej rzeczywistości", ale z dziedziny koniecznych, życiowych postulatów. postulatów, bez których spełnienia — niema, zdaniem Rządu, wyjścia z trudnej sytuacji, nie ma wyzwolenia z dławiącego uścisku kryzysu.

I tu także nie możemy jeszcze wiedzieć, jak i kiedy technicznie to hasło zostanie wykonane. Wiemy już jednak, na ogół bardzo dokładnie, jaką drogą, jakiemi środkami Rząd będzie dążył do realizacji tego hasła.

W ustroju społeczno-gospodarczym, w ustroju jeszcze wolno kapitalistycznym, w jakim — poza Rosją — żyjemy wraz z całą Europą, niema, jak się zdaje, innych dróg i innych rozwiązań, jak te, które obrał Rząd a Sejm zaaprobował. Jest to linja umiarkowanego liberalizmu gospodarczego. Niesłusznie posądzano min. Kwiatkowskiego o tendencje inflacjonistyczne do polityki „manipulowanego pieniądza". Nasz wicepremjer nie różni się z min. Matuszewskim. Ten ostatni z satysfakcją stwierdził, że Rząd przyjął program „integralnej deflacji".

Konsekwencją tego programu muszą być, rzecz prosta, nowe wielkie obciążenia świata pracowniczego. Jeśli równocześnie, *ale tylko pod tym warunkiem*, zastosowane zostaną zapowiedziane ulgi (obniżka komornego, opłat za gaz, światło, oddłużenie i t. d.), obciążenia te w praktyce mogą się okazać niewielkie.

Chodzi jednak o samą zasadę. Faktem jest, że w *ramach ustroju liberalnie gospodarczego*, w systemie inicjatywy prywatnej, aprobowanym przez Rząd — *ofiary na rzecz dobra ogólnego zacząć się muszą zawsze od świata pracowniczego*. Bowiem nie oddawanie usług społeczeństwu, ale „pewien umiarkowany zysk— jak powiedział min. Kwiatkowski — jest celem działalności gospodarczej", a zatem przemysł czy handel muszą być oszczędzane w świadczeniach na rzecz Państwa. Nie znaczy to, aby miały być od tych świadczeń wyłączone. Polityka i ceny karteli zostaną poddane rewizji. Ale kartele rozwiązane nie będą z obawy przed wstrząsami gospodarczemi i powiększeniem liczby bezrobotnych.

Program min. Kwiatkowskiego nie jest pozbawiony akcentów tzw. społecznych. Zapowiada przecież stworzenie Izb Pracy i politykę „sprawiedliwszego podziału dochodu społecznego". Będzie rzeczą nad wyraz interesującą, jak ta polityka będzie realizowana w ramach programu, który stanowczo potępia etatyzm państwowy i gloryfikuje zasadę inicjatywy prywatnej w gospodarstwie.

Stefan Mękarski.

Niemiecko-polska „Mitteleuropa"?

ROZBIEŻNOŚCI.

Jest jakaś, coraz bardziej niepokojąca rozbieżność między bieżącym oficjalnym kursem polsko-niemieckim a „rzeczywistą rzeczywistością", organizowaną w Niemczech kanclerza Hitlera w stosunku do Polski.

Z jednej strony pełne wylewnej przyjaźni enuncjacje urzędowych dygnitarzy, wizyty, spotkania towarzyskie, wycieczki (ostatnio kolejarzy i chemików niemieckich w Polsce) — z drugiej zaś przejawy ostrej polityki germanizacyjnej w stosunku do mniejszości polskiej w Niemczech, przejawy, które nawet entuzjaście oficjalnego kursu, berlińskiemu korespondentowi „Gaz. Polskiej" K. Smogorzewskiemu każą się poważnie troskać, gdy odkrywa sprzeczność, konfrontując to zjawisko germanizacji z kultem „narodu" w ideologji narodowego socjalizmu.

Może jednak p. Smogorzewski przesadza. Bo gdyby Polakom w Niemczech istotnie tak źle się działo, to czemuż nie mielibyśmy przeciw temu uciskowi conajmniej tak samo gorąco protestować, jak ostatnio przeciw Czechom? A o potrzebie takiego protestu jakoś nic się przecież nie słyszy.

WROCŁAWSKI INSTYTUT WSCHODNIEJ EUROPY.

Zwróćmy jednak naszą uwagę od aktualnej polityki hitlerowskiej wewnątrz Niemiec na aktywność nauki i propagandy niemieckiej w sprawach polskich. Już nieraz w naszem piśmie kładliśmy na ten odcinek nacisk.

Dzisiaj pragniemy podnieść działalność Wrocławskiego Instytutu Wschodniej Europy w tej dziedzinie. Instytut ten ma już w swej działalności niejedną zajmującą kartę. Ostatnio otworzył nową. Dotychczas zajmował się badaniem kultury, historji i prawa słowiańskiego wzgl. wschodnioeuropejskiego. Obecnie, jak pisze dyrektor tego Instytutu i znany historyk niemiecki, prof. H. Uebersberger, przychodzi pora na badanie „problemów teraźniejszości wschodu" europejskiego. Problemy te, to gospodarka, geografja gospodarcza i geopolityka przedewszystkiem Polski. W badaniach tych obowiązywać ma „ścisła naukowa metoda, niemniej scisła objektywność, mianowicie taka, która odpowiada zasadom narodowego socjalizmu w odniesieniu do zagadnień polityki zagranicznej".

Organem tych badań są t. zw. „Ostraum-Berichte", których dwa zeszyty w roku bieżącym już się ukazały.

PSYCHOZA RAUM'ÓW.

Przyjrzyjmy się teraz bliżej owemu objektywizmowi narodowo-socjalistycznemu, ujawnionemu zaraz w 1-szym tomie „Ostraum-Berichte".

Już w poprzednim numerze „N. Czasów" zwrócono uwagę na artykuł Dr. O. E. Guenthera pt. „Ostraum-Forschung", w którym autor pragnąłby „włączenia Polski w chrześcijańsko-germański świat Niemiec", oczywiście tylko w tym celu, aby Polska była zdolną odegrać konstruktywną rolę w organizacji zachodniej „nowej Europy"...

Ciekawszą bodaj jeszcze jest rozprawka zajmującego się już wielokrotnie przedtem geografją Polski prof. Waltera Geislera pt. „Die deutsch-polnische Raumgemeinschaft im Gesamt-Ostraum". Odrazu uderza tu zapewne czytelnika jedno: ustawicznie powtarzające się osobno i we wszelkiego rodzaju kompositach słowo: „Raum": „Ostraum", „Grossraum", „Raumgemeinschaft", „Wirtschaftsraum", „räumliche Verbundenheit" itd., itd., — istna psychoza „Raum'ów", która ogarnęła epidemicznie współczesnych geografów i tak modnych dziś geopolityków niemieckich...

POLSKO - NIEMIECKA „WSPÓLNOTA OBSZARU".

O co chodzi prof. Geislerowi i innym geopolitykom niemieckim, gdy powtarzają ciągle, jak pacierz, tezę o „Ostraum"-ie?

Idzie im po pierwsze: o obalenie a conajmniej rewizję pojęcia Polski jako jedności i indywidualności geograficznej, a powtóre o uzasadnienie tezy, że Polska jest krajem pasażowym, pomostowym.

Droga zaś do osiągnięcia tego zamierzenia wiedzie przez przyjęcie koncepcji o geograficznej, a więc naturalnej „wspólnocie obszaru" Polski i Niemiec. Gdy ta koncepcja zostanie przyjęta, wówczas wnioski praktyczne, polityczne a przedewszystkiem gospodarcze narzucają się same przez się.

I dlatego pisze prof. Geisler: „Geograficzne położenie kraju oznacza jego los, Niemcy zaś i Polska sąsiadują ze sobą nietylko w ogólnem znaczeniu, ale zazębiają się terytorjalnie tak dalece, jak to tylko jest możliwe, gdy natura jakiegoś kraju jest podobna w swoich istotnych rysach. Obie polityczne jednostki należą do Europy środkowej (zu Mitteleuropa), która jest całością przestrzenną w sercu Europy".

W miejsce tedy Polski, jako indywidualności i jednostki geograficznej stawia Geisler pojęcie środkowoeuropejskiego obszaru („mitteleuropaeischer Raum"), jako indywidualne, geograficzne i gospodarcze pojęcie, obejmujące sobą nierozerwalnie Niemcy i Polskę. Obszar ten, to niż środkowo-europejski, rozciągający się od Flandrji do Narwi i Bugu. Polska, jako odrębność geopolityczna przestaje wówczas istnieć a „oblicze Polski zwraca się ku Rzeszy i państwom sukcesyjnym po Austrji".

Ten punkt widzenia zmusza Geislera oczywiście do polemiki z prof. E. Romerem, który już w roku 1910 uzasadnił naukowo pojęcie jednolitości i indywidualności geograficznej Polski. Gdy Romer na ostatnim kongresie geograficznym w Warszawie tłumaczył ciągłe jeszcze ciążenie gospodarcze zachodniej Polski ku zachodnim sąsiadom Rzplitej pozostałościami dawnej politycznej organizacji i zwyczajami organizowanemi przez lata całe — to Geisler powiada: ależ nie polityka decyduje o tem ciążeniu, tylko natura wspólnego obszaru... Gdzieindziej — woła Geisler — ma Polska skierowywać swe produkty rolne, jak nie do Niemiec, które przecież z natury rzeczy muszą być odbiorcą tych produktów?...

GOSPODARCZE I POLITYCZNE WNIOSKI IDEOLOGJI „RAUMGEMEINSCHAFT".

Wnioski te są dla niemieckich „Raum'owców" zupełnie jasne...

Prof. Geisler pokazuje nawet tabelkę, z której wynikać ma, że gospodarczy organizm niemiecki cechuje stuprocentowo niemal industrjalizm, polskiemu zaś nadaje oblicze agraryzm. A zatem — uzupełniajmy się: wy do nas produkty rolne, my do was wyroby przemysłowe. W innym artykule p. Wichard Hahn stawia wręcz kropkę nad i, pisząc, że Polsce grozi nieunikniona rewolucja społeczna, jeśli nie znajdzie dostatecznie chłonnych rynków zbytu dla swych produktów rolnych a te rynki mieszczą się tylko w „środkowo-europejskim obszarze" niemiecko-polskim...

Politycznie zaś wspólnota niemiecko-polska oznacza nieuchronnie front antyrosyjski. Jeśli Polska nie zmontuje się z Niemcami w tej „naturalnej" wspólnocie, wówczas Sowjety przespacerują się do Rzeszy, bo „Polska leży na drodze do Niemiec", a władcy Rosji czynią „największe wysiłki" aby do Rzeszy dotrzeć, gdyż tylko poprzez opanowanie Rzeszy zapanować mogą nad światem.

Prof. Geisler w antyrosyjskim zapale apostolskim i w... objektywiźmie narodowo-socjalistycznym zarekwirował nawet dla Niemiec zwycięstwo nad bolszewikami w r. 1920. „Polacy — pisze — uważają siebie za wybawicieli zachodnioeuropejskiej kultury i kościoła. Ale rzeczywiste rozstrzygnięcie padło nie w rozgrywce między Polską a Sowjetami, tylko w Rzeszy. Dopiero bowiem zwycięstwo narodowo-socjalistycznej rewolucji nad komunistycznem niebezpieczeństwem zagrodziło ostatecznie Rosji sowieckiej drogę do Europy środkowej. Gdyby bowiem w Niemczech zwyciężył był komunizm, wówczas

(dokończ. artykułu na str. 2).

przegląd polityczny

Przemiany listopad 1918 — listopad 1935.

Przemiany są istotnie duże.

Charakter ich — oko uderzający — uświadomimy sobie, gdy porównamy dwie sytuacje: tę z listopada we Lwowie 1918 r., i tę, choćby z dni ostatnich.

Wtedy wrzała walka na śmierć i życie w tem właśnie mieście.

W jesieni 1935 r., znaczna część społeczeństwa ukraińskiego w porozumieniu z Rządem Rzplitej wysłała swoich przedstawicieli do Izb ustawodawczych i oddała głosy na Polaków. Znaczna część ludności polskiej oddała swe głosy na Ukraińców.

Wówczas przez sztab polityczny ukraiński zostało rzucone hasło: „niech żelazo i krew między nami rozstrzygnie".

W październiku otwierał nowo obrany Senat senator ukraiński, wicemarszałkiem Sejmu został Ukrainiec, a w gabinecie wojewody lwowskiego zebrali się na wspólne narady nad gospodarczem podniesieniem województwa lwowskiego posłowie polscy i ukraińscy.

Przemiany po latach siedmnastu są istotnie duże.

* * *

Nie doceniajmy ich znaczenia formalnego.

Ale nie przeceniajmy też ich istotnej treści.

Przestrzegają nas przed taką postawą przedewszystkiem sami Ukraińcy. W nrze 41 „Biuletynu polsko - ukraińskiego" (pisma, redagowanego w Warszawie przez t. zw. ukrainistów wzgl. Polaków ukraińskich) z dn. 13 października b. r., w artykule „Dwuglos polsko-ukraiński", autor ukraiński podpisany literami E. K., zapewnia, że od czasu nawiązania rozmów polsko-ukraińskich „nic się w rzeczywistości ukraińskiej na lepsze nie zmieniło". A co przedewszystkiem miało się zmienić? Czytamy: „Kompromis pozostawił nietknięty kordon sokalski, z którym żaden Ukrainiec (z wyjątkiem grupy pos. Pewnego z Wołynia) nie może się pogodzić, z pod wszelkich wpływów zupełnie wyłączył Polesie i ukraińskie powiaty Chełmszczyzny".

Autor ukraiński, zdradzając niedwuznacznie, że jest dobrze poinformowanym, twierdzi, że „kompromis" i wybory uważane były — i są — jako wstęp do rzeczywistych reform. „Reformy — pisze — i tylko reformy, reformy sięgające w głąb rzeczywistości i tę rzeczywistość zmieniające — tylko te rzeczy są w stanie przemówić do przekonania Ukraińców. Jak długo nic się nie zmieniło w dziedzinie szkolnictwa powszechnego... jak długo nic nie słychać o Uniwersytecie ukraińskim... jak długo obowiązuje nawet oficjalna nazwa — ruski —, jak długo Dom Narodny pozostaje w rękach obskurantów moskalofilskich, jak długo w budżecie państwowym niema pozycyj ukraińskich, nie mówiąc już o zadowoleniu przynajmniej w minimalnym stopniu ukraińskich aspiracyj politycznych przez stworzenie pewnych instytucyj autonomicznych i przez dopuszczenie ich do głosu i odpowiedzialności w aparacie administracyjnym — tak długo nie można wymagać, by Ukraińcy przyznali, że coś się zmieniło". Wszystko, co dotychczas się stało jest tylko „formą", „samej treści jeszcze niema i na treść Ukraińcy czekają. Czekają niecierpliwie i z każdym dniem stają się niecierpliwsi... Dopóki nie dostaną treści swych dążeń, żadna forma ich nie zadowoli".

Tego samego zdania zdają się być i „ukrainiści" z „Biul. polsko-ukraińskiego", gdyż już przedtem w nrze 39 tego pisma z dn. 29 września wymieniają od siebie te same niemal postulaty, podkreślając jako rzecz niesłychaną „istnienie na Uniwersytecie J. K., dotychczas katedry języka ruskiego, której profesor, Polak, nietylko prowadzi wykłady lecz i seminarjum w języku polskim". Co więcej, ubolewają oni nad słabością przemysłu i handlu ukraińskiego, „który cierpi na chroniczny brak gotówki, co paraliżuje szerszy rozmach inicjatywy gospodarczej". Ponieważ zaś „aktywizacja gospodarcza ukraińskiego społeczeństwa jest ze wszech miar pożądaną" — doradzają „ukrainiści", aby była „poparta przez kapitał polski".

Nie wszyscy zresztą, jak wiadomo, Ukraińcy aprobują kompromis rządowo-undowy.

Ostatnio np., organ socjalistów-radykałów „Hromadskyj Hołos" (nr. 40) w artykule „Nauka z pierwszego wystąpienia" (w związku z uchwaleniem regulaminu sejmowego) zarzuca posłom z Unda, że już na początku zrezygnowali oni ze swego zasadniczego postulatu utrzymania na terenie Sejmu klubu narodowego. Undo wraz z U. N. O., nie zgłosiło sprzeciwu przy uchwalaniu nowego regulaminu sejmowego, który wyklucza możność tworzenia klubów.

„Doświadczenie pierwszego wystąpienia undo-chomyszynowskich posłów i senatorów na pierwszem posiedzeniu Sejmu i Senatu — czytamy w tem piśmie — całkowicie potwierdza ten brak zaufania, który już wypowiedziała większość społeczeństwa. Doświadczenie to wykazało, że ludzie ci wyrzekają się własnych zasadniczych słów prędzej, niż kogut miał możność trzy razy zapiać"...

Tragedja szkolnictwa powszechnego.

Alarmistyczne głosy o stanie powszechnego nauczania słyszy się coraz częściej. Z pośród nich do najbardziej chyba charakterystycznych należy opinja warsz. „Kurj. Porannego":

„Spójrzmy nareszcie prawdzie w oczy! Po 17 latach niepodległego bytu państwowego nietylko nie idziemy naprzód na froncie powszechnej oświaty, lecz cofamy się. Odwrót ten przybrał takie rozmiary, że o ile już dziś nie powstrzymamy go, zamieni się w klęskę. Stanie się sromotnie przegraną bitwą o przyszłość Polski, niedopuszczalną abdykacją z jej potęgi. W roku 1932/33 poza szkołą pozostawało około 520.000 — 850.000 dzieci, w r. 1933/34 około 590.000 — 950.000, w r. 1934/35 około 550.000 — 1,000.000 dzieci. Miljon dzieci bez szkoły! Miljon przyszłych obywateli Państwa, którzy o tem Państwie nigdy nic nie słyszeli! Miljon przyszłych nędzarzy ducha, parjasów kultury w kraju o tysiącletniej tradycji cywilizacyjnej! Jeżeli nie znajdziemy w szkole miejsca dla miljona dzieci, pozbawionych jej, jeśli nie odciążymy pracującego dziś resztkami sił nauczycielstwa — powszechność nauczania stanie się fikcją. A wraz z niem stanie się fikcją wiele innych wartości, które leżą u podstawy naszej mocarstwowości i są gwarancją naszej przyszłości jako narodu i Państwa".

Trzeba szczerze do powyższego dodać, że i na wyższych piętrach szkolnictwa sprawa nie przedstawia się wszędzie różowo. Ze sprawozdania np. rektora Czekanowskiego na inauguracji roku szkolnego w Uniwersytecie J. K., wynika, że szereg ważnych postulatów (zwłaszcza z dziedziny fakultetu medycznego i prawniczego) od szeregu lat leży odłogiem i nie może się doczekać realizacji.

Gwałtowny nadto, co roku od szeregu lat spadek ilości słuchaczy, oceniany wprawdzie przez pewne koła jako przejaw dodatni z rozmaitych powodów — z głębszego i ogólniejszego punktu widzenia staje się symptomem ponurym, wysoce niepokojącym. Dalszy rozwój tego zjawiska po obecnej równi pochyłej również „uczyni fikcją wiele wartości, które leżą u podstawy naszej mocarstwowości i są gwarancją naszej przyszłości jako narodu i Państwa".

Pod znakiem aktywizacji społeczeństwa

„Ten, kto dobiera ludzi, aby wspólny cel wspólnym wysiłkiem osiągnąć, ten uruchamia do pracy najlepsze, najbardziej żywe siły w narodzie. Ten, kto chce wybudować przed sobą wał ochronny, kto za tym wałem ochronnym swego interesu partykularnego chce bronić, ten nie uruchomi dokoła siebie tych wartości, jakie są w społeczeństwie".

Walery Sławek.

Żyjemy pod znakiem aktywizacji społeczeństwa, głoszonej usilnie przez Rząd premjera Kościałkowskiego. Smutne doświadczenia „wałów ochronnych", poza którym organizował się a niekiedy — niestety! — święcił tryumfy interes prywaty, interes partykularny — nakazują ocknąć się i tak żywe dziś hasło aktywizacji urzeczywistniać przez uruchamianie, jak mówi pułk. Sławek, do pracy najlepszych, najbardziej żywych sił społecznych.

Hasło organizowania zbiorowego wysiłku społecznego nie pod kątem osobistych korzyści i interesów, ale celem podejmowania i rozwiązywania zagadnień gospodarczych, kulturalnych i społecznych, których wszak tyle wysuwa codziennie życie — znajduje wszędzie w Polsce żywe echo.

Hasło to znajduje również i we Lwowie żywy oddźwięk.

W dniu 17 października odbyło się na zaproszenie senatora prez. dra Aleksandra Domaszewicza zebranie towarzyskie, na które przybyło kilkadziesiąt osób, reprezentujących różne dziedziny życia społeczno - gospodarczego, celem omówienia szeregu zagadnień chwili bieżącej.

Pułk. dr. Domaszewicz podniósł w zagajeniu, że inicjatywa zebrania wynikła z powszechnie odczuwanej potrzeby tworzenia ośrodka myśli i woli, zdolnej skupić we wspólnym wysiłku rzeczowym żywą i dzielną energję społeczną. W ramy ustroju politycznego, z którego wygnane zostało przeżyte partyjnictwo polityczne, wkładać musimy nową twórczą treść, o którą woła moralny dekalog nowej konstytucji. Nowy Rząd przez usta swego premjera i jego zastępcy domaga się organizowania aktywności społeczeństwa, jego jak najintenzywniejszego udziału i zainteresowania w palących zagadnieniach państwowo - narodowych. Musimy wyjść na spotkanie temu wezwaniu Rządu, musimy potęgować aktywność społeczeństwa we wszystkich dziedzinach życia. W szczególności — niezaniedbując problemów o skali ogólnopaństwowej — skupić musimy punkt ciężkości naszej uwagi na zagadnieniach naszego regjonu, a wiemy, że pod ciężarem tych zagadnień ugina się wprost życie naszych ziem. Wielorakość tych spraw wymaga przedewszystkiem gruntownego i poważnego orjentowania się w nich i zapoznania się z niemi, pogłębienia problematyki naszego życia regjonalnego. Czy będzie to zawsze żywa sprawa Lwowa, jego przyszłości i roli w życiu Państwa, czy podniesienie kultury gospodarczej naszego regjonu, ożywienie tętna naszego życia umysłowego czy wreszcie zagadnienie organizacji współpracy ze społeczeństwem ukraińskiem, współpracy, dla której stworzone zostały pozytywne i konkretne warunki — wszystko to uzasadnia w sposób oczywisty konieczność zespolenia myśli i woli społecznej w twórczym trudzie. Zebrania takie, jak dzisiejsze, mogą sie stać pożytecznym elementem takiego zbiorowego wysiłku i mobilizować energję społeczną dla wspólnego dobra.

Po zagajeniu sen. Domaszewicza rozwinęła się obszerna, kilkugodzinna dyskusja, w której zabierali głos pp. dr. St. Mękarski, prof. B. Fuliński, prez. W. Drojanowski, dr. L. Węgrzynowski, dr. H. Loewenherz, dyr. dr. Uhma, dyr. T. Zan i sen. W. Gołuchowski, który podniósł szczęśliwą myśl organizowania tego rodzaju zebrań, stanowiących dla członków Izb ustawodawczych pierwszorzędny materjał informacyjny i orjentacyjny, niezbędny dla posłów i senatorów, jeśli związek ich ze społeczeństwem nie ma być pustym frazesem.

Niezwykle bogata w myśli i żywa dyskusja całkowicie potwierdziła zdanie sen. Domaszewicza o powszechnie odczuwanej potrzebie takiego ośrodka myśli, dyskusji i woli społecznej. Poszczególni mówcy domagali się jak najczęstszego organizowania podobnych zebrań. Prez. Domaszewicz odpowiadając na te życzenia, zapowiedział regularne urządzania zebrań, z których następne odbędzie się w najbliższym czasie.

Wśród obecnych zauważyliśmy m. in. poza już wymienionymi: posła dr. Kozickiego, posła dr. St. Ostrowskiego, posła płk. Widackiego, prezydenta Tarnopola, prez. Gregera, dyr. Gregera, prof. Caro, prez. Brzeskiego, dyr. Kozłowskiego, rektora Korowicza, dyr. St. Schaetzla, prez. Kubalę, mec. Nowak-Przygodzkiego, mec. Stankiewicza, inż. Dajczaka, prof. Halbana, dyr. L. Ostrowskiego, dyr. Krawczyńskiego, prez. Chajesa, dr. Płońskiego, inż. Pirgę, dr. St. Kupczyńskiego, nacz. Błażewskiego, prez. Irzyka, dyr. Borysiewicza, mg. Malkę, prof. Tomanka.

Z SALI ODCZYTOWEJ.

Prof. Romer o krajobrazie polskim

Na zebraniu publicznem Towarzystwa Geograficznego w piątek 25. X. br. w sali Kasyna i Koła literackiego wygłosił prof. E. Romer świetny odczyt p. t. „Istota i życie polskiego krajobrazu".

W głęboko ujętych perspektywach historycznych wykazał prelegent swoiste właściwości krajobrazu polskiego i jego wpływ na dynamikę i kierunki rozwoju organizującego się w nim człowieka. Człowiek zrasta się niejako syntetycznie z krajobrazem. Krajobraz oddziaływa na jego psychikę i aktywność, ale równocześnie sam przekształca się pod wpływem kulturalnej pracy. Wytwarzają się odrębności krajobrazowe każdego państwa, łatwo dające się stwierdzić przy przekroczeniu granic politycznych.

Na charakter krajobrazu pojętego generalnie wpływają dwa potężne czynniki, słońce i ocean. Słońce proteguje rozwój stref, pasów równoleżnikowych, ocean stref południkowych, które ujmują powierzchnię ziemi w sieć, w formie szachownicy. Typ krajobrazu amerykańskiego jest wybitnie południkowy, typ krajobrazu eurazjatyckiego równoleżnikowy. — Groblę oddzielającą te dwa światy krajobrazowe stanowi ocean Atlantycki. Im dalej na wschód od oceanu, tem wybitniej występują na półwyspie europejskim cechy dziczy azjatyckiej. Granica Azji w odległych czasach historycznych leżała znacznie bliżej ku zachodowi aniżeli dzisiaj.

Gdy Polska wystąpiła dziejowo, leżała jeszcze całkowicie w Azji. Pokryta gęstemi lasami, które za czasów piastowskich pokrywały około 85 proc. powierzchni, nie miała warunków łatwych dla osadnictwa i utrzymania relacji między ludźmi. Na podstawie mapy gęstości zaludnienia w 14 w. (zrobionej na podstawie świętopietrza) wynika, iż sandomierskie stanowiło gęstwinę ludności (30 proc.), a bardziej ku wschodowi (lubelskie) natrafiamy już prawie na pustkę (0.1 proc.). Granica Azji przechodziła wówczas przez Polskę. Kulturalna praca nad pokonywaniem dzikości krajobrazu przesuwała tę granicę coraz bardziej ku wschodowi. Można powiedzieć, iż historja Polski to historja przesuwania się granicy między Azją a Europą.

Wraz z gęstością zaludnienia rosła kultura materjalna i duchowa. Polska z drewnianej zamienia się w murowaną. Powstaje budownictwo monumentalne, w którem przoduje Wielkopolska i Śląsk, ale szybko przewagę zyskuje Małopolska (mapy ilości miast i liczby architektów w poszczególnych dzielnicach). Fakt szybkiego rozwoju Małopolski jest elementem, która pozwala podkreślić południowo - wschodni kierunek kulturalnego rozwoju Polski.

Krajobraz polski o wybitnie pasowym (równoleżnikowo) charakterze, zawiera elementy, stawiające opór człowiekowi. Są to guzy (pomorski i świętokrzyski), które musiał człowiek pokonywać (ciągłe odpadanie Śląska i Pomorza od Polski).

„Morze nie zaprasza do siebie". Rzeki polskie mają utrudniony dostęp do morza. Dniestr wrzyna się głęboko w jar i potokami przedostaje się do Morza Czarnego. Wisła opuszcza swoję dolinę naturalną a przebija się na przełaj ku północy do Bałtyku.

W ciągu dziejów Polski wytworzył się swoisty krajobraz państwowy, którego jednolitość rozbiły zabory. Nowa Polska nowemi metodami musi złączyć i zniszczyć ślady tego rozbicia.

Gorące oklaski szczelnie zapełnionej sali były podzięką złożoną prof. Romerowi, którego odczyty są zawsze dużą kulturalną pozycją w życiu Lwowa.

(dokończenie artykułu: Niem. - polska „Mitteleuropa").

i Polska ulegałaby nieuchronnie temu samemu losowi"...

Tak wygląda „ścisła metoda naukowa" i „ścisły objektywizm" narodowego socjalizmu w badaniach problemów zagranicznych, o czem z pychą zapewnia prof. Uebersberger, dyrektor wrocławskiego Instytutu Wschodniej Europy.

A HISTORJOGRAFJA NIEMIECKA O POLSCE?

Ale ta „ścisła metoda naukowa" i „ścisły objektywizm" zdobi nietylko geografów i geopolityków niemieckich. Charakteryzuje w niemniejszym stopniu historyków niemieckich.

Poucza o tem wymownie wydana ostatnio przez Ossolineum nakładem Polskiego Tow. Historycznego świetna publikacja p. t. „Niemcy i Polska, dyskusja z powodu książki Deutschland und Polen" (Lwów, 1935). 22 uczonych polskich odpowiada w niej na wydawnictwo historyków niemieckich (z r. 1933), którzy propagandowo rzucili w świat szkice, „oparte, — jak pisze w przedmowie prof. Stanisław Zakrzewski — najłagodniej mówiąc, na wyraźnej niechęci wobec Polski i na megalomanji przekonania o zależności jednostronnej historji Polski od Niemiec".

Historjografja niemiecka pragnie także zbudować swoistą „Raumgemeinschaft" niemiecko - polską, ale oczywiście taką, w której Niemcy są kopułą, nakrywającą polską kulturę. W książce historyków niemieckich „przewija się jednolita nić przekonania... o jakiejś specyficznej poprzez wieki misji politycznej Niemiec na Wschodzie, której Polska bądź jest objektem, bądź nieudolnym uczniem, a w każdym razie przejawem". W syntezie historjografów niemieckich — pisze prof. Zakrzewski — „brak przedewszystkiem jasnego stwierdzenia niepodległości politycznej i kulturalnej Polski" a „historja toczy się tak... jakoby losy Polski i dzieła stworzone przez Polskę, były zjawiskiem pochodnem od stale je ożywiającego czynnika niemieckiego".

Taka jest ideologja „Raumgemeinschaft"...

Jest ona, jak zawsze i wszystko u Niemców, dogmatyczna i arbitralna. Niemcy dziwią się i irytują, jak można jej nie przyjąć, jako ostatniego wyrazu naukowej prawdy. Gdy bowiem nasz „Instytut Bałtycki" wydaje rzeczywiście ścisłe w objektywiźmie naukowym prace (Tymienieckiego, Łowmiańskiego i in.) o Prusach Wschodnich, to berlińskie pismo „Ostland" (z 15 września br.), z oburzeniem woła: po co wy to publikujecie, skoro zawarliśmy ze sobą pakt dziesięcioletni?...

Im wolno, nam nie, choćbyśmy nawet stosowali naprawdę ścisłą metodę naukową i byli rzeczywiście objektywni.

J. M.

DRUGI TOM „OBRONY LWOWA"

Nie można sobie naprawdę wyobrazić piękniejszego i mądrzejszego uczczenia rocznicy Lwowskiego Listopada, jak wydanie przez „Towarzystwo Badania Historji Obrony Lwowa i wojew. poł. wschodnich" — II-go tomu materjałów do dziejów listopadowych walk o Lwów w r. 1918 p. t. „Obrona Lwowa (1—22 listopada 1918)".

Tom ten, który ukaże się na półkach księgarskich już w najbliższych dniach, liczący ponad 1000 stron druku a nadto 31 reprodukcyj zdjęć fotograficznych, liczne plany sytuacyjne, faksimilja i pierwszorzędnej wagi dokumenty historyczne, nabiera obok swego poprzedn ka (wydanego w r. 1933 i liczącego 450 str. druku) cech wydawnictwa, w pewnem znaczeniu, monumentalnego. Olbrzymi bojowy wysiłek miasta, wykonany w ciągu 22 dni znajduje w tym tomie coraz wszechstronniejsze odtworzenie a dla przyszłego historyka syntezy tego bohaterskiego okresu w dziejach naszego miasta stanowić będzie nieprzebraną kopalnię materjałów. Jako przygotowanie warunków dla takiego dzieła syntetycznego, wysiłek „Tow. Badania Historji Lwowa", zawarty w obu tomach — jest, można śmiało powiedzieć, wzorem metody badań zjawisk historycznych.

O tomie tym zarówno we Lwowie, jak i w całej Polsce — będzie się długo i dużo mówiło i pisało. Będzie on, zwłaszcza dla pokolenia, które listopad 1918 r., we Lwowie przeżyło, lekturą w najwyższym stopniu pasjonującą, dla młodzieży zaś i przyszłych generacyj polskich, pielęgnujących w sobie nieśmiertelnego ducha narodowego, stanowić będzie mądrą szkołę doświadczeń i głębokie walory wychowawcze.

Trudno w krótkim artykule zawrzeć wyczerpującą informację (nie mówiąc już o rzeczowej ocenie) o treści tego olbrzymiego woluminu. Odkładamy to zadanie na później. Dziś pragniemy zasygnalizować wstępne o tym tomie wiadomości i wyłuskać z wybranych — na chybił trafił — przy kartkowaniu 1000-stronicowego dzieła ustępów, rzeczy nowe, które przy lekturze uderzają.

Poza przedmową i pracami W. Lipińskiego p. t. „J. Piłsudski i Lwów" tudzież St. Mękarskiego o Czesławie Mączyńskim, znajdujemy w tym tomie relacje następujących uczestników wydarzeń lwowskich z listopada 1918 r.: R. Abrahama, F. Andrusiewicza, L. Baara, T. Bietkowskiego, O. Bisanza, J. Błeszyńskiego, St. Bryły, M. Chlamtacza, St. Dekańskiego, J. Góreckiego, J. Grabowskiego, A, Grefnera, W. Hoszowskiego, St. Bryły, St. J. Kochańskiego, T. Kotika, Z. Latawca, A. Matkowskiego, W. Mirzyńskiego, B. St. Monda, T. Nittmana, R. Odzierzyńskiego, A. Rapackiego, J. Rogowskiego, R. Rogozińskiego, H. Scheuringa, A. Schramma, J. Schwarzenberg - Czernego, F. Serbeńskiego, W. Sikorskiego, E. Starcka, W. Stesłowicza, W. Sulimirskiego, T. Szumowskiego, K. Szylinga, A. Świeżawskiego, E. Świstelnickiego, A. Tigera, W. Rubczyńskiego, R. Weydego, K. Ungeheura, L. Wasilewskiego, A. Welsera i Z. Zygmuntowicza.

Poza temi relacjami, odtwarzającemi subjektywnie lub na podstawie dokumentów bądź przebieg działań bojowych na poszczególnych odcinkach (z odsieczą włącznie), bądź tło historyczne i polityczne Obrony (np. kapitalna rzecz autora, ukrytego pod literami: R.W. „Austrjacki wywiad wojskowy we Lwowie w przededniu wypadków listopadowych") — tom zawiera „anneksy", wśród których znajdują się materjały o rewelacyjnem wprost znaczeniu i wadze historycznej. Nie sposób wymieniać tu wszystkie te materjały. Do najciekawszych należą tu bezspornie relacje o c. k. komendancie żandarmerji krajowej gen. mj. Edwardzie Fischerze i jego raporty, zeznania śp. płk. Mączyńskiego, kartki z dziennika śp. St. Bastyra, rozkazy organizacyjne i raporty płk. Sikorskiego z października 1918 r., zeznania Statkiewicza w sprawie P. O. W., zarządzenia władz wojskowych austrjackich w przededniu przewrotu itd.

Tom zamykają ustępy polemiczne (w związku z relacjami, zawartemi w tomie 1-szym) płk. Błeszyńskiego, L. Brzozowskiego, M. Chlamtacza, T. Filipowicza, Cz. Mączyńskiego, A. Jakubskiego, O. Wassera i L. Pinińskiego. Ustępy te wywołają z pewnością dalszą dyskusję, która jednak o tyle tylko posiadać będzie znaczenie i wartość rzeczową, o ile przyczyni się do wyświetlenia wydarzeń, zgodnego z prawdą historyczną a unikać będzie argumentów „ad personam". Redakcja tomu zastrzegła się zresztą w przedmowie, że nie bierze za ogłoszone w tym dziale wypowiedzi żadnej odpowiedzialności.

Jak widać z wymienionych wyżej nazwisk, zabierają w tym tomie głos dowódcy i żołnierze, organizatorowie i wykonawcy, wojskowi i politycy, „frontowcy" i „tyłowcy". W świetle tych relacyj i w oparciu o dane źródłowe występuje teraz — jak słusznie podkreśla przedmowa — już o wiele wyraźniej, niż dotychczas, przedewszystkiem samo tło polityczne listopadowego przewrotu, zarówno, jeżeli chodzi o działalność zakonspirowanych polskich organizacyj niepodległościowych, jak zamaskowane przygotowania ukraińskie do objęcia władzy we Lwowie, czy wreszcie rolę austrjackich władz wojskowych.

Niezmiernie ważną usługę oddał „Tow. Badania Historji Obrony Lwowa" w przededniu niemal zgonu komendant Obrony śp. płk. Mączyński, który przekazał Towarzystwu wszystkie, jakie znajdowały się jeszcze w jego posiadaniu, akta b. Naczelnej Komendy i Brygady Lwowskiej a redakcję upoważnił do swobodnego wyzyskania w druku prowadzonej z nim korespondencji. Część tej korespondencji została też opublikowana.

Zastrzeżenie budzi wiadomość, podana przy końcu przedmowy, że „na tomie obecnie wydanym kończy się część relacyjna źródeł do dziejów walk o Lwów" a w dalszych publikacjach Towarzystwa ukazywać się będą już tylko dokumenty, dotyczące listopadowego okresu. Ciesząc się z tej zapowiedzi i doceniając w pełni wartość dokumentów, nie sądzimy, aby wśród dotychczasowych „relacjonistów" (w 1 i 2 tomie) znaleźli się już wszyscy najwybitniejsi uczestnicy wydarzeń z listopada 1918 r. Nie wiemy, czy wszyscy oni zostali zaproszeni do składania relacyj. Nie uważamy jednak aby bez uszczerbku dla gruntownego poznania i zgłębienia listopada lwowskiego, zrezygnować można z relacyj osób takich, jak np. Kaz. Świtalski, K. Bartel. Wład. Sikorski, Stefan Dąbrowski, Wacław Mejbaum, Roman Lutman, Antoni Nowak - Przygodzki, Stanisław Bac, Zygmunt Pieracki, Stefan Uhma, Stanisław Widomski, Lesław Węgrzynowski i wielu jeszcze innych. Zapewne, kontynuowanie prac w tym kierunku związane jest z kosztami wydawniczemi, wiemy jednak, że np. Kapituła Krzyża Obrony Lwowa chętnie przyczyniłaby się do finansowania dalszego jeszcze wydawnictwa relacyj. Dzieło zaś tak pożytecznie prowadzone należałoby opracować istotnie do końca.

* * *

Jak się rzekło, tom stanowi istną kopalnię nowych materjałów. Trudno z pobieżnego przeglądnięcia ocenić, które z nich należą do kategorji najważniejszych.

Zdaje się jednak, że o ile idzie o charakterystykę działań wojskowych, to na pierwszy plan wysuną się relacje płk. J. Błeszyńskiego-Ferka (szefa sztabu odsieczy gen. Tokarzewskiego), gen. B. Monda i pułk. R. Abrahama. Pierwszy z nich daje bodaj poraz pierwszy gruntowny obraz planu operacyjnego grupy odsieczowej i uwypukla na tem tle — polemicznie — rolę gen. Roji. Gen. Mond opisuje przebieg słynnych walk o Cytadelę a płk. Abraham walki na odcinku Góry Stracenia.

Obaj ci dowódcy — co jest b. charakterystyczne — występują bardzo stanowczo w obronie pułk. Mączyńskiego z powodu ataków, jakich w 1-szym tomie nie szczędził komendantowi Obrony Lwowa prof. Jakubski. Gen. Mond mówi o Mączyńskim, że „był człowiekiem, który miał odwagę wzięcia na swoje barki odpowiedzialności za rozpoczęcie i prowadzenie tej walki" (str. 317) a płk. Abraham, upoważniony ustnie i pisemnie przez takich uczestników Obrony, jak gen. Mond, płk. de Laveaux, rtm. Bieńkowski, rtm. Krynicki, rtm. Nittman, stwierdza w imieniu tych oficerów, „iż nie byli świadkami jakichkolwiek załamań lub wahań płk. Mączyńskiego w jego decyzjach walki o Lwów, płk. Mączyński okazywał się nam dowódcom linjowym takim, jak powyżej podałem, a nigdy takim, jak o nim pisze prof. Jakubski" (str. 822).

Bardzo ciekawe uwagi o „konspiracyjnych próbach w 15 pułku piechoty austrjackiej we Lwowie" ogłasza mjr. E. Starck, a major A. Welser opowiada niezmiernie interesujące szczegóły o sytuacji w tym pułku w przededniu przewrotu, przyczem na jaw wychodzi daleko idąca współpraca przygotowawcza wojskowych austrjackich z Ukraińcami.

Pierwszorzędne materjały o roli wywiadu austrjackiego przed przewrotem ogłasza anonimowy autor R. W. W świetle tej relacji rysuje się wymownie rola osławionego Wasyla Wyszywanego, kamaryli dworskiej cesarza Karola, który na zakończenie swego panowania planował utworzenie państwa „Halicz", kontakty wojskowych i politycznych władz austrjackich z politykami ukraińskimi itd. Relacja ta wylicza, ile i jakie pułki o składzie ruskim zostały zmasowane w przededniu przewrotu w b. Galicji Wschodniej i co może najciekawsze, stwierdza, że Ukraińcy zaskoczyli, mimo ścisłych porozumień, władze wojskowe i polityczne terminem zamachu. Jedyny por. Spannbauer, który był „szefem samodzielnego oddziału wywiadu dla politycznej, a zwłaszcza dynastycznej propagandy Austrji na Ukrainie ...nagle i nie pożegnawszy się nawet z najbliższymi, wyjechał już w dniu 31 października ze Lwowa do Wiednia, zabrawszy ze sobą... niemal wszystkie akta swego biura" (str. 884). Miał on bezpośredni kontakt służbowy i osobisty z urzędami i dygnitarzami dworskimi, stąd, jak się zdaje, on jeden był zorjentowany co do rzeczywistego terminu zamachu.

Jak już wyżej wspomniano, niezmiernie doniosłe znaczenie dla zdemaskowania roli Austrji w organizowaniu politycznych warunków przewrotu, posiadają raporty generała żandarmerji austrjackiej E. Fischera. Nienawiść do Polaków (w szczególności do legjonistów, młodzieży akademickiej, Uniwersytetu lwowskiego) tudzież denuncjowanie wybitnych działaczy polskich, z drugiej zaś strony niedwuznaczne sympatje dla polityków ukraińskich — wszystko to rzuca na rolę Wiednia w r. 1918 światło bardzo jaskrawe.

* * *

Wszystko wyżej chaotycznie tylko napomknięte, nie oddaje w przybliżeniu nawet obrazu ogromu materjałów, zawartych w omawianym tomie. Ale napewne skłoni wszystkich czujących i związanych wspomnieniami z listopadem 1918 r., Lwowian, do przewertowania tego dzieła „od deski do deski".

Niepodobna w zakończeniu nie podkreślić z uznaniem trudu i żmudnej pracy tych wszystkich, którzy bezpośrednio z wydaniem tego tomu są związani, a więc prezesa Towarzystwa, senatora gen. B. Popowicza, prezesa komisji naukowej Towarzystwa prof. Stan. Zakrzewskiego, sekretarza komisji naukowej majora dr. E. Wawrzkowicza i kierownika archiwum Towarzystwa, majora J. Klinka.

Trud to był wielki a tem cenniejszy z rzeczowego punktu widzenia, że jak czytamy w przedmowie, „miał jeden tylko cel na oku, a było nim wydobycie zdrowego ziarna historycznej prawdy, wolnego od plewy zarówno fałszywej legendy, jak wybujałego samochwalstwa, jak wreszcie zaślepienia partyjnego i narodowościowego".

St. M.

O Franciszku Smolce

w 125 rocznicę urodzin

W dniu 3 listopada Lwów uczci — w 125-tą rocznicę narodzin — jedną z najpiękniejszych indywidualności politycznych, z miastem naszem nierozłącznie związaną, Franciszka Smolkę.

Dziś, gdy radujemy się odzyskaną niepodległością, tem plastyczniej, z perspektywy niemal pełnego stulecia rysuje się ta szlachetna postać, o której napis na tablicy pamiątkowej głosi, że nad wyzwoleniem ludu pracował, na śmierć jako więzień stanu był skazany, o brzask wolności konstytucyjnej w słynnym roku 1848 walczył, kopca Unji Lubelskiej głównym był twórcą a miasta Lwowa znakomitym obywatelem.

Tomasz Carlyle wierzy, że najpiękniejszym z kultów, jest kult bohaterów. Franciszek Smolka w czasach, w których działał, napewne był fenomenem na miarę bohaterską skrojonym. Bohaterem odwagi politycznej, genjalnym prekursorem późniejszej akcji niepodległościowej, dla której tworzył warunki, dla której organizował wyobraźnię społeczeństwa. Jeśli Lwów jest miastem najwznioślejszych tradycyj niepodległościowych, to Franciszek Smolka napewno jest jednym z ich twórców.

Kiedy Smolka stał na czele konstytuanty austrjackiej, w Wiedniu czy Kromieryżu, przemawiał językiem, który na owe czasy był istną rewelacją świadomości narodowej: „Dajcie ludom swobody, zastosowane do ich odrębnych potrzeb, szanujcie ich narodową samoistność, niekrępujcie ich w swobodnym rozwoju na szlakach, wytkniętych ich przeszłością" — wołał w austrjackiej Izbie poselskiej dnia 8 stycznia 1848 r.

Przepojony duchem polskim, którego nabrał w konspiracji, opartej o ideały Towarzystwa Demokratycznego — był radykałem i demokratą, przekonanym, iż monarchji habsburskiej zdoła się nadać charakter federacyjny, a z Galicji stworzyć dla innych dzielnic Rzplitej bazę walki o niepodległość. Domagał się więc wydzielenia Galicji i nadania jej rządów samoistnych i konstytucji narodowej, celem wytworzenia z niej zawiązku samodzielnej Polski.

W petycji, jaką Lwów przedstawił Wiedniowi w dniu 18 marca 1848 r., w petycji, której autorem był Smolka, mieściły się następujące żądania: 1. gwarantowania narodowości polskiej, a zatem zniesienia wszelkich jej swobodnemu rozwojowi na zawadzie stojących ograniczeń; 2. oddzielnej administracji prowincjonalnej; 3. powszechnego szkolnictwa ludowego; 4. całkowitej wolności obywatelskiej; 5. obsadzenia urzędów Polakami; 6. zatrzymania wojska w kraju i nadania mu charakteru milicji narodowej.

Smolka wówczas walkę przegrał. Dążenia autonomistyczne doznały porażki, centralizm trjumfował. Ale Smolka białej chorągwi nie wywiesił. Walczył dalej, wbrew Ziemiałkowskiemu, który fakty istniejące aprobował i starał się jedynie o uzyskanie maksimum dóbr materjalnych. Smolka natomiast widział w Austrji jedynie teren dla należytego postawienia sprawy polskiej. Wyraził to w słynnym wniosku w r. 1868. Walcząc z centralizmem, przekonywał w tym wniosku o konieczności jak największej autonomji dla narodów, w skład monarchji wchodzących. Galicji — pisał — „odpowiadać może tylko taki samorząd i stosunek państwowy do monarchji, jaki przysługuje królestwu węgierskiemu". „Królestwo Galicji z W. Ks. Krakowskiem, będąc częścią organiczną dawnej Rzplitej Polskiej, owej wielkiej indywidualności historyczno - politycznej, która przez tysiąc lat spełniała i spełnia jeszcze znakomite posłannictwo w dziejach Europy, a chociaż wykreślona z rzędu państw samodzielnych żyje pełnem życiem w gronie narodów, i odwołując się na swe prawa narodowe, nie podpadające żadnemu przedawnieniu na podstawie swych tradycyj i szczególnych warunków wewnętrznych, na podstawie wybitnej swej odrębności historyczno-politycznej i narodowej, której naród nasz nigdy się nie zaparł, lecz owszem domagał się uznania przy każdej sposobności — ma prawo niezaprzeczone domagania się odrębnego stanowiska samodzielnego w składzie państwowym monarchji".

Smolka zdawał sobie dobrze sprawę, że wniosek jego nie zwycięży ale równocześnie czuł doniosłość historyczną wyrażonych przez siebie postulatów i ich siłę wewnętrzną. „Przejdziecie — mówił Smolka w parlamencie — nad wnioskiem moim do porządku dziennego i pogrzebiecie go. Ale powiadam wam, panowie, że nim jeszcze opuścicie tę salę, wniosek mój zmartwychwstanie i zjedna tylu zwolenników, że prawda w nim zawarta, wejdzie w życie".

To był program i ideologja polityczna Franciszka Smolki, której służył przez całe życie. Ile z tej ideologji czerpało siły społeczeństwo polskie, kierunki polityczne, ile w niej było mocy, zachęcającej do przetrwania, ile pierwiastków entuzjazmu, organizującego w masach mit niepodległości — tego niema potrzeby bliżej uzasadniać. O tem wie dobrze, żyjące dziś jeszcze pokolenie, o tem pamięta przedewszystkiem ziemia nasza i nasz Lwów, wdzięczny, który

(dokończenie na str. 4).

Lwów odkrywa swój rynek*)

Kiedy któregoś dnia naprawiano w Rynku stary sklep z towarami moddnemi czy jajami i masłem, z za blaszanego szyldu, z pod kruszącego się wapna zdumionym oczom ukazała się — przeszłość: z rozdrapanych, opajęczonych cegieł wyjrzał renesansowy amorek w łuku z kwietnej girlandki.

A potem już krok za krokiem, dom po domu, piętro po piętrze, w starych, wykruszonych bramach, w wąskich sieniach, na gankach i podwórzach przez spore warstwy tynku, któremi c. k. austrjackie lata obrastały dawną starożytną świetność — zaczęto się dowiercać i dokopywać do skarbów prawdziwego starego Lwowa, szukać prawdziwego, lwowskiego rynku.

Pokazały się tedy na murach i na dawne swoje miejsca po wiekach wróciły starożytne lwowskie „gmerki", fasady i okiennice patrycjuszowskich domów, tak do dni dzisiejszych dochowane, jak je byli przed laty włoscy mistrzowie kunsztownie zmurowali, wyjrzały z pod tynku łuki i wnętrzki z gotyckiej cegły, i konsole renesansowe, i katusze i rolwerki.

Dziś trzeba tylko umieć błądzić po zaułkach, wieczorem spacerkiem pomaszerować ulicami Serbską, Ruską, Dominikańską i znowu po czterech stronach Rynku — ażeby stanąć przed cackami tej lwowskiej Norymbergi, dziś na nowo dawnej swojej świetności przywróconej.

A i to jeszcze za mało, gdy się je raz jeden o jakiejś porze dnia widziało. Trzeba tu wracać po wiele razy, plątać się w zaułkach, myszkować w bramach i sieniach, w rozmaitych porach, godzinach i oświetleniach, trzeba podkradać się osobno pod każdy dom i każde okno, ażeby na gorącym uczynku złapać te chwile, jak się na murach wymieniają światła poranku i południa, południa i wieczoru, jak noc zapada, i znowu poranek, wczorajszemu niepodobny; trzeba zaczatować na zachód słońca, kiedy z bocznych, mrocznych uliczek wieczór wlewa się w prostokąt Rynku, i trzeba do bram zaglądać, na schody wybiegać, pod sklepienia strychów się piąć, klamek i poręczy, murów i cegieł rękami dotykać, ażeby wprost z ich chropowatej powierzchni pod dotykiem palców dowiadywać się dziejów.

Rynek lwowski jest jak drzewo wiekowe: tyle w nim słojów, warstw i pokładów, które każdy rok do budowy pilnie dokładał.

Tylko że w budowli lwowskiego Rynku te słoje niecałkiem są wyraźnie wyrysowane i widoczne, jak w owym przekroju drzewa: nieraz w fasadzie jednego domu powikłały się ze sobą przeróżne style, wieki i epoki, nieraz linje tych słojów, któremi się drzewo Rynku zdrowo rozrastało, są skrzywione, połamane, pokryte grzybem lat galicyjskich.

Dopiero teraz zabrano się do lwowskiego Rynku. Pousuwano pokraczne szyldy, złuszczono warstwy tynku, odsłonięto prawdziwe portale, okiennice, konsole, balkony. Uratowano resztki stylów i epok**). W piwnicach wielu domów dochowały się np. ostatki epoki gotyckiej; teraz takie ostatki odkryto pod numerem 25-tym: piękny łuk gotycki z czerwonej cegły. Na fragment gotycki napotkano również w narożniku rynkowym przy ul. Ruskiej nr. 2, gdzie odsłonięto wnętrzkę i część łuku i fragment muru wykonanego w cegle gotyckiej.



Dom pod nr. 3, posiada piękną barokową fasadę...

Najwięcej tu jednak renesansu, baroka, rokoka, sporo empiru.

Po najwyższej, wschodniej stronie Rynku — dochowało się najwięcej — renesansu. Stoi tu m. i. pod nr. 2 tzw. „dom robertowski", z początku XVII w. z pięknie rzeźbionemi obramieniami i delfinami, i „kamienica królewska" z wspaniałemi arkadami w dziedzińcu, tzw. „czarna kamienica", z jedną z najpiękniejszych altyk polskich, i pałac arcybiskupi. Na rogu ul. Ruskiej, w tzw. pałacu Lubomirskich, odsłonięto wnętrze sieni, tzw. „wielkomieszczańskich", stanowiących typowy element założeń architektonicznych domów rynkowych.



...pod nr. 41, tam gdzie dziś mieści się słynna knajpa art. „Atlas" — barokowe konsole biegną nad oknami sklepów...

Po stronie południowej odsłonięto renesansową „kamienicę wenecką", kiedyś siedzibę posła weneckiego. Dziś jeszcze nad portalem — lewek rzeczypospolitej weneckiej. Pod nrem 17 odkryto obecnie rokokową fasadę, pod nr. 21 fasadę rokokową z pięknemi wolutami i kartuszami; jest to jeden z najciekawszych domów mieszczańskich dawnego Lwowa.

Od strony północnej odnowiono tu, zrekonstruowano, naprawiono i odkryto — wszystko co było najciekwaszego, przywrócono bramom i portalom ich pierwotną stylową postać, odsłonięto kamienne portale, karjatydy, konsole, fryzy i ornamenty, dotychczas ukryte przed oczami przechodniów. Stare barokowe karjatydy, jak dawniej podtrzymują dziś balkon domu pod nr. 40. W nr. 45, tam gdzie teraz mieści się słynna knajpa artystyczna „Atlas", biegną jak dawniej piękne barokowe ornamenty nad oknami sklepów.

Po stronie zachodniej podjęte ostatnio roboty rekonstrukcyjne odsłoniły właściwy charakter tych domów i zamknęły architektonicznie czworobok rynkowy.

Jeżeli osławiony słownik patrjotyczny wszystkie „kresy", „piędzie", „rubieże", „tężyzny", „zaborcze zakusy" klepane po tysiąc razy na tysiącach dorocznych patrjotycznych obchodów — wytarły się doszczętnie — to chyba tu właśnie w starych murach, w fasadach mieszczańskich, w ciosach cegieł, w resztach zachowanych bastjonów wyjawia się ich właściwy sens.

Wystarczy spojrzenie w głąb tych murów, spacer pod wałem obronnym przy konwencie OO. Bernardynów: tu jest prawdziwy „Lwów", tu są naprawdę „kresy". **W. K.**

---

*) **Lwów rozpoczął obecnie energiczną akcję odsłaniania Rynku, rekonstruowania zabytków, uporządkowania historycznego miasta. Akcja ta, zainicjowana przez prezydenta Drojanowskiego ma już za sobą szereg rezultatów o pierwszorzędnej doniosłości historycznej.**

) Nadzór nad wykonaniem podjętych prac, zatwierdzanie odnośnych projektów, oraz egzekutywa administracyjna spoczywa w ręku Miejskiego Urzędu Nadzoru Budowlanego. **Kieruje nim młody architekt, inż. Marjan Chełm-Pirgo. Z rezultatów osiągniętych dotąd widać jak wielkiego i dokładnego przygotowania wymagało właściwe ujęcie architektoniczne, umiejętne wyczucie odpowiednich możliwości architektonicznych i konserwatorskich a w danym wypadku dostosowanie robót do utylitarnego charakteru domów i Rynku, oraz podporządkowanie nowoczesnych elementów architekturze dawnej.

(dokończ. art. o Fr. Smolce).

Smolce w r. 1913 piękny pomnik dłuta T. Błotnickiego wystawił.

Pod tym pomnikiem zbierze się też wdzięczne miasto w dniu 3 listopada i duchowi wielkiego Polaka powie: pamiętam, nie zapomnę. **J. R.**

*

Post scriptum: Z osób, noszących nazwisko Smolka, należą do rodziny śp. Franciszka Smolki, żyjący wnukowie: dr. Władysław Smolka, emer. sędzia s. o. we Lwowie, dr. Franciszek Smolka, kustosz Bibljoteki Uniwersyteckiej we Lwowie, Kazimierz Smolka, b. urzędnik Banku Polskiego w Warszawie, wnuk po bracie Fr. Smolki: dr. Zbigniew Smolka, sędzia Najw. Tryb. Adm. w Warszawie i jego syn dr. Adam Smolka, urzędnik Min. Przemysłu i Handlu oraz wnuczki: Julja Smolkówna, artystka-rzeźbiarka, Franciszka Smolkówna we Lwowie i Jadwiga Smolkówna w Warszawie.

Ideologiczne podstawy ukraińskiego ruchu spółdzielczego

Pokaźny rozwój ukraińskiej spółdzielczości w ostatniem dziesięcioleciu, zwrócił na siebie uwagę nietylko bliżej zainteresowanych sfer gospodarczych, ale też uwagę szerszego społeczeństwa polskiego. Jak dotąd, prasa codzienna i fachowa perjodyczna interesowała się żywiej stroną praktyczną tego ruchu, a więc wynikami gospodarczemi względnie organizacyjnemi, okazując samej ideologji, jakże swoistej i odmiennej od znanych nam założeń i celów spółdzielczości — mniej zainteresowania.

Zanim przystąpię do omówienia właściwego tematu, chciałbym przedtem zapobiec powstającemu często nieporozumieniu, polegającemu na nierozróżnianiu spółdzielczości ukraińskiej oraz spółdzielczości ruskiej (cz. staroruskiej), dziesięciokrotnie mniejszej od pierwszej. Spółdzielczość ruska w przeciwieństwie do ukraińskiej uważa się za cząstkę naszego organizmu gospodarczego. Jeżeli chodzi o stosunek spółdzielczości ruskiej do ukraińskiej, to nazwać można go nieprzyjaznym i to wzajemnie, przyczem spółdzielczość ruska przeciwstawia się jaknajostrzej wszelkiemu ukrainofilstwu.

N a r ó d u k r a i ń s k i n i e p o s i a d a ł d o t y c h c z a s w ł a s n e j t r a d y c j i g o s p o d a r c z e j, a dążąc do niezawisłości politycznej, zrozumiał potrzebę istnienia własnego zorganizowanego gospodarstwa. Stworzenie zatem własnego gospodarstwa narodowego stało w ścisłym związku z ruchem politycznym i szło niemal równolegle. Droga dla rozwiązania zagadnień gospodarczych ubogiego i w ponad 80 proc. drobnorolniczego narodu ukraińskiego wiodła przez ustrój spółdzielczy. Spółdzielczość pojęta przez Ukraińców stała się ideą narodową, przyczem sama spółdzielczość stała się środkiem, prowadzącym do celów niespółdzielczych. Spółdzielczość, jako ustrój społeczno - gospodarczy posiada sama w sobie cele, które osiąga na niwie gospodarczej. Jest ona reakcją na przemożny rozwój ustroju liberalno kapitalistycznego. Tym razem została ona użyta na usługi idei nacjonalistycznej. Widzimy zatem, że droga separatyzmu politycznego i gospodarczego jest jedną. W historji spółdzielczości brak wyraźnego precedensu zlania się dwu całkowicie odrębnych idei i dążenia w jednym kierunku.

Pewne analogje posiada historja ruchu spółdzielczego na terenie byłego zaboru pruskiego. Słynna pruska ustawa kolonizacyjna z r. 1886 była bodźcem do wzmożonej działalności spółdzielczej dla obrony polskiego stanu posiadania. Powstałe wtedy liczne spółdzielnie miały na celu wykupywanie z rąk niemieckich polskich gospodarstw rolnych, względnie niedopuszczenie do wywłaszczenia drogą licytacji zadłużonych majątków. Również pod zaborem rosyjskim w ostatniem ćwierćwieczu ubiegłego stulecia rzucano hasła organizowania się spółdzielczego i wychowywania w ten sposób w duchu odrębności narodowej, jako odpowiedź na carski ucisk. Powstawały wówczas spółdzielnie o charakterze wybitnie polskim i narodowym. Intensywniejszemu rozwojowi stanęły na przeszkodzie zastosowane rychło represje i krępujące ustawy.

Siła spółdzielczości ukraińskiej leży, do czego sami Ukraińcy zresztą się przyznają, w masie a nie w jakości. Zakłada się bowiem spółdzielnie raczej dla pewnego rodzaju demonstracji politycznej, aniżeli dla właściwych potrzeb gospodarczych. Dowodzi tego istnienie dużego odsetku spółdzielni, prowadzących cherlawe życie gospodarcze. Spółdzielnie takie są jednak terenem samokształcenia lub kształcenia członków w kierunku ideałów, o których mowa na początku i niżej. Znaczy to, że spełniałyby przynajmniej jedną z dwu przyjętych na siebie ról. Założenie spółdzielni wywołane jest zwyczajnie ekonomiczną potrzebą danego terenu, gromady czy skupienia ludzi, ułatwia przeprowadzanie szeregu interesów, tranzakcyj handlowych i kredytowych. Spółdzielnia oparta na takich podstawach posiada własną siłę odśrodkową, konieczną do jej zdrowego rozwijania się i przynoszenia korzyści jej członkom.

Głoszone gdzieindziej hasła samowystarczalności i niezawisłości gospodarczej, z zapałem i uporem realizują spółdzielcy ukraińscy. Ułatwia im to w dużej mierze niczem nie krępowana swoboda i tolerancja, tak, jeśli chodzi o same spółdzielnie, jak i ich organizację nadrzędną, to jest ukraiński związek rewizyjny.

W tych warunkach, dążąc do samodzielności politycznej, liczą się Ukraińcy z tem, że cały swój system gospodarczy będą musieli oprzeć o spółdzielczość dla braku innych podstaw ekonomicznych. Rzeczpospolita spółdzielcza nie jest wprawdzie utopją. Dotychczas była ideałem dążeń i poczynań spółdzielczych, ale tylko ideałem i granic rzeczywistości jeszcze nigdy nie przekroczyła. Tembardziej idea spółdzielcza nie może być środkiem do rozwiązywania zagadnień narodowościowych, a wszelkie próby czynione w tym kierunku, należy traktować jako eksperymenty. Nasuwałoby się pytanie, na czyją odpowiedzialność ponosi spółdzielczość ukraińska koszt i ryzyko takich doświadczeń? Ryzyko takie istnieje. B o w i e m r o z d w o j e n i e c e l o w o ś c i s p ó ł d z i e l n i n a m a t e r j a l n ą i i d e o w o - n a r o d o w ą m u s i o d b y w a ć s i ę w t e n s p o s ó b, ż e j e d n o t r a c i w z g l ę d n i e z y s k u j e k o s z t e m d r u g i e g o.

Z innego punktu widzenia stanowi spółdzielczość ukraińska konkurencję dla polskiej, przynajmniej wtenczas, gdy stykają się na jednym terenie. Współzawodnictwo to pozwala porównywać wyniki, osiągnięte przez tę lub tamtą stronę w pewnej dziedzinie lub branży.

Charakterystycznym jest duży udział inteligencji ukraińskiej w ruchu spółdzielczym. Udział ten nie ogranicza się tylko do pracy ideowej, ale też zaznacza się w często spotykanych wypadkach prowadzenia spółdzielni przez ludzi z wyższem wykształceniem, trzeba zaś wiedzieć, że do takiego stanowiska jest często przywiązane wynagrodzenie, które naprawdę można nazwać „psiemi pieniądzmi". Jest to jednak konsekwencją podziału celowości spółdzielni na materjalną i ideową.

Krótko rzecz ująwszy, stwierdzić musimy, że d y n a m i k a u k r a i ń s k i e g o r u c h u s p ó ł d z i e l c z e g o p o s i a d a s i l n e a k c e n t y p o l i t y c z n e i w y k r a c z a d a l e k o p o z a s f e r ę d z i a ł a ń e k o n o m i c z n y c h.

Ludwik Kostecki.

„I kiedym ja, jako sędzia wojskowy, dający nagrody, odznaczający ludzi, myślał i przemyśliwał nad kampanją pod Lwowem, to wielkie zasługi waszego miasta oceniłem tak, jakgdybym miał jednego zbiorowego żołnierza, dobrego żołnierza i ozdobiłem Lwów krzyżem orderu „Virtuti Militari", tak, że wy jesteście jedynem miastem w Polsce, które z mojej ręki, jako Naczelnego Wodza, za pracę wojenną, za wytrzymałość otrzymało ten order".

Józef Piłsudski.

sztuka

MACIEJ FREUDMAN

Europa

Leonowi Chwistkowi.

Słoneczne dnie naopak
początek — wieczór, rano — koniec
a w nocy dziwna Europa
wyciąga poszarpane dłonie.

Pies skandynawski skacze do gardła
język Iberji liże żywym ogniem
i gniecie swym butem słoneczna Italia
kraj marmurowej zbrodni.

Łóżka nieduży prostokąt
szaleje w niem cały kontynent
ziemie chcą ciało me połknąć
morza przez usta przepłynąć.

Jak prześcieradło Rosja otula
palce mi gryzą Bałkany
Mitteleuropa — zaciasna koszula
Alpy mi ciężą jak kamień.

Zwiędła starucha, spleśniała ziemia
pcha się młodemu ciału w łożnicę,
dzika, natrętna, bezczelna
stara fenicka ulicznica.

Stało się. Gradem pocałunków
miażdżą mnie wszystkie wyspy
a potem z Mont-Blanc wybuchło
porankiem świetlistym.

*) Wiersz z tomu p .t. „Koncert", który ukaże się nakładem jednej z lwowskich firm wydawniczych.

Poeta samotny

(O Feliksie Przysieckim)

Feliks Przysiecki umarł. Wraz z nim straciło dziennikarstwo znakomitego pracownika i z tej przyczyny głosi szeroko swe żale. Dla niewielu jednak śmierć Przysieckiego jest i będzie odejściem subtelnego poety, którego czuła struna liryczna dźwięczała zawsze na uboczu, nie wnosząc magicznego nowatorstwa, zdala od wszelkich doktryn i ugrupowań.

Feliks Przysiecki urodził się w roku 1883; dzieciństwo i lata szkolne spędził we Lwowie i tutaj też odbył studja filozoficzne na Uniwersytecie J. K. Od roku 1906 datuje się jego praca dziennikarska. Do 1908 r. jest współpracownikiem „Kurjera Lwowskiego". Potem, do czasu wojny światowej, pracuje w „Wieku Nowym". Podczas wojny ofiarowuje swoje służby walkom o niepodległość, wstępując do legjonów. Zapoczątkowana jednak w tym okresie choroba zmusza go do opuszczenia szeregów. Odkomenderowany do Naczelnego komitetu narodowego w Piotrkowie, w dalszym ciągu kontynuuje swą pracę dziennikarską. Pisuje do „Dziennika Narodowego", potem do „Głosu" wydawanego w Warszawie, zaś w 1918 r. wstępuje do „Kurjera Warszawskiego" jako sprawozdawca ówczesnej Rady stanu. Odtąd już stale zaprzęgnięty w kierat dziennikarski, pracuje jako sprawozdawca parlamentarny, zyskując sobie na tem polu pełne uznanie ze strony kolegów.

Oczywiście dziennikarstwo nie pozostało bez wpływu na jego zamiłowania literackie. Pod nawałem niekończącego się nigdy obowiązku, coraz trudniej było wyrwać się z kręgu obowiązków życiowych, znaleźć godziny całkowitego wyodrębnienia spośród spraw żmudnych i koniecznych, i zamknąć się kredowem kołem,

Gdzie sny, wydarte życiu
zwierzają się chwilom,
Jak dzieci zniekształcone
przez strasznych cyganów.

Smutno musi być pragnieniom, którym jakiś mus twardy a nieubłagany nie pozwolił się spełnić. A Przysiecki niósł w sobie ciężar słodkiego i fantastycznego żywota poety. Mówi o tem nieduży zbiorek poezji p. t. „Śpiew w ciemnościach". Wydany jeszcze w 1921 r. przez Tow. wyd. „Ignis", spełnia założenia tej znakomitej niegdyś bibljoteki, która obwieszcza w ulotce wydawniczej, że „stara się wydobywać nowe, nieznane a rzetelne talenty poetyckie, dając możność przemówienia młodym i najmłodszym".

Przysiecki nie był już wówczas młodym, ale w lirykach swoich, o określonej i dojrzałej formie, zawarł młodość widzianą już z pewnej perspektywy, tę młodość właściwą wszystkim bo bogatą, śmiałą i niezależną, w której temperament porywał do szalonej awantury.

Przez puste, srebrne pola,
przez jesienne chmury,
Jak Don Juan, wyruszam
w mym starym paltocie
Na hazardów miłosnych
dzikie awantury,
Gwiżdżę po drodze piosnkę
o jasnej głupocie.

A potem w „Tęsknocie za podróżą" jakgdyby dorzuca:

Jeszcze dziś rzucić wszystko,
wyjechać bez planów,
Pierwszym, lepszym pociągiem,
nie pytając: poco!

Charakterystycznym dla sfery jego twórczości jest ów pierwszy, lepszy pociąg. Poeta, którego ogarnęła fala najistotniejszego w tej chwili dla niego nastroju, nie wahał się długo nad rodzajem pojazdu uwożącego go w ciemność. Nie miał żadnego programu estetycznego, ale znalazł wejście do groty własnych wzruszeń i zdołał je przelać na innych. Stąd też ta egotyczna, nie mieszcząca się w ramach jakiegoś określonego kierunku literackiego, poezja, posiada odrębny ton, wynikły na tle zróżnicowania się mijającego okresu Młodej Polski z nadchodzącym ruchem skamandrytów. Jeszcze tu i ówdzie da się wyczuć kult odsłoniętej duszy, jeszcze można dopatrzeć się pewnej naiwności w odniesieniu do materjału twórczego, ale w pojawiającej się miejscami zwięzłości i konkretności ogarniania zjawisk, widać już zdobycze formalne czasów nam bliższych. Tematyką, Przysiecki powraca w przeszłości ze wszystkich najbardziej romantyczną dla poety, w której smutek lubił się gnieździć w wytartym surducie, kiedy wystarczyło mieszkać na poddaszu, mieć fantazyjny krawat i kryzę kapelusza, byle tylko z godnością obnosić los niezrozumiałego przez otoczenie samotnika.

Przysiecki jednak dyskretnie zwierza się z tej swojej godności i gorzkiej dumy; jak rzadko kto, pisze niemal dla siebie, jakby chcąc dać upust ogarniającemu go sentymentowi za uroczą i człowieczą młodością, jakby pragnąc uczynić z poezji „....azylum dla marzeń niedobitych i olbrzymich planów". To też pozostał samotny, mimo, że kiedyś drukował w Skamandrze; ideowo nie był jednak z nim związany. Sam zresztą fakt ukazania nam jego fizjognomji twórczej był zręcznem dziełem jednego z przyjaciół; gdyby nie to, może nie mielibyśmy dziś pięknego i wzruszającego dokumentu o człowieku, zapatrzonym w pełną swoistego uroku, własną istność i inność poetycką. Jego prostota i szczerość przemawiają do nas głęboko, gdyż daleko im do ukazania prawdziwych ran · przyczyn głuchej śmierci na drodze do tej ostatniej. Możnaby o nim powiedzieć jego własnemi słowami:

„Zginęła z nim brylantów
czarnych tajemnica
I powieść fantastyczna
o dziwnych bezdrożach".

Stanisław Rogowski.

Piotr Niewiadomski czy Józef Wittlin?

Powieść Józefa Wittlina „Sól ziemi"*) zdobyła już sobie rozgłos, — entuzjazm krytyki, recenzentów i publiczności, chociaż zaledwie miesiąc minął od daty jej ukazania się. Jest to niewątpliwie pierwsza, naprawdę po europejsku napisana, polska powieść wojenna — a raczej wstęp do niej, gdyż w pierwszym tomie, będącym częścią trylogji, autor dopiero stwarza tło wojenne, a bohatera wciela do wojska i każe mu przysięgać na wierność Jego Apostolskiej Mości, Najjaśniejszemu Monarsze, Franciszkowi Józefowi pierwszemu...

Podkreślono już — mniej lub więcej słusznie — religijno - mistyczny sposób odczuwania i przeżywania świata przez Wittlina — jego ideologję braterstwa i wszechmiłości człowieka i przyrody, jego świętofranciszkowatość; Breiter w swojej patetycznej, bardzo frazeologicznej recenzyji w „Wiadomościach literackich" powiedział nawet, że „absolutnie religijny i panteistyczny stosunek do świata przydaje Wittlinowi coś z aureoli świętego". Nie warto tracić czasu, aby wykazywać, że Breiter mocno przesadził i doczepił całą, apriorycznie skomponowaną filozofję do Wittlina, jako powieściopisarza, i do jego książki, która jakoby ma być wyrazem tej filozofji czy poglądu na świat czy też jego przeżywania. To, co autor myśli o świecie i o sobie, co wyraża publicystycznie czy też swoją postawą wobec zjawisk, zachodzących zarówno w świecie realnym, jak też w świecie fikcyj intelektualnych, nie musi być prawdą artystyczną. Inaczej mówiąc, prawda artystyczna ma swoje prawa odrębne, zupełnie nie wiążące się z prawdą filozoficzno-poglądową, z prawdą ideologiczną. Breiter w ocenie powieści Wittlina popełnił ten sam błąd, jaki popełnił Wittlin w stosunku do swego „bohatera" (nazwijmy go tem wyszastanem i pustem słowem, gdyż brak nam narazie innego, wygodniejszego). Piotr Niewiadomski ma być prostym, najzupełniej prymitywnie myślącym i przeżywającym chłopem huculskim, analfabetą, posłusznym tragarzem, później drożnikiem kolejowym, niebardzo rozumiejącym, co się wokół niego dzieje, mającym bardzo ograniczone pole spostrzegania i widzenia, wrosłym w kierat biurokratycznej maszyny galicyjsko - austrjackiej.

Otóż pewne **realne,** konkretne, wyjęte z prawdziwego życia postaci i pojęcia zobowiązują, każą budować **człowieka** takim, jakim on jest w swojej istocie, ze względu na swoiste warunki psycho-społeczne, jak go kształtuje bezpośrednio przeżywana rzeczywistość. Każdy poszczególny człowiek nie jest nigdy symbolem, nie jest nigdy ideałem, typem, reprezentującym wszystkich ludzi odrazu, tembardziej nie może być świętym. Jeśli pisarz narzuca w swej wizji artystycznej rzeczywistość, niech ją buduje logicznie, tak żeby była artystycznie prawdziwa. Właśnie, artystycznie prawdziwa. Bo rzeczywistość artystyczną, intelektualną tylko to różni od konkretnej, że jest z innego wymiaru, że jest światem fikcyj.

Tymczasem Piotr Niewiadomski, ów kandydat na Nieznanego Żołnierza, nie jest wcale i nie może być tym właśnie, jedynym i niepowtarzalnym, Piotrem Niewiadomskim, hucułem, analfabetą, lat trzydzieści sześć itd., jakby nas chciał w pewnych miejscach zasugerować autor, ale samym — autorem, samym Józefem Wittlinem. To właśnie Józef Wittlin, ów znakomity intelektualista, zastanawiający się nad dialektyką świata, czytający wiele mądrych i głębokich książek, stykający się z wielu oczytanymi ludźmi, tak przeżywa i odczuwa, tak myśli i taką stwarza filozofję życia, jaką ma mieć rzekomo ów nieprawdziwy Piotr Niewiadomski. To Józef Wittlin stał się tak pokornym, tak się przejął nauką Chrystusa i Franciszka z Assyżu, że postanowił ich naśladować i przybrał na siebie postać swego „durnego" tragarza ze stacji Topory - Czernielica. Ale mu się to najzupełniej nie udało. Józef Wittlin nie został niepiśmiennym, mało rozumiejącym świat i siebie Piotrem Niewiadomskim, nie wcielił się w tę pozornie prostą i nieeskomplikowaną duszę. Połączył jedno i drugie, a raczej rozdwoił się i pozostał intelektualistą, mającym swoją koncepcję stosunku do ludzi i przyrody, swoją religję, filozofję, wiedzę, a równocześnie stał się owym niepozornym tragarzem i dróżnikiem, który świat przeżywał żywiołowo, w walce, takim, jakim on był przed narodzeniem książkowem, nie umiejący nawet siebie wyrazić.

Ten intelektualizm, sceptyczny i łagodny, również świętofranciszkowaty, zabija bezpośredniość, monumentalność i epickość samego Piotra Niewiadomskiego, jego myśli i uczuć. Zamiast zdrowego, niepohamowanego przebłysku myśli, zamiast rozumowania rąbanego, mamy **dialektykę;** zamiast instynktu, zamiast siły pierwotnych czuć, mamy ich imitację, mętną namiastkę.

I to przeładowanie intelektualistyczne, to zawarcie rozumu i dziejów świata w jakąś **mistyczną dialektykę** walki dobra i zła, walki Boga i szatana jest i musi być obce w założeniu człowiekowi tego typu, co Piotr Niewiadomski. Gorzej jest jeszcze, że ta wiedza intelektualno - dialektyczna wycisnęła swoje piętno również na stylu „Powieści o cierpliwym piechurze" (przyczem przez styl rozumiem cały zasób środków artystycznych i wyrazowych, tworzących odrębność i charakter każdego dzieła literackiego; to, że „Ogniem i mieczem" różni się (poza przedstawieniami treściowemi) od „Soli ziemi", jest tajemnicą dwu odrębnych klas stylu).

Weźmy pierwszy lepszy przykład: „Całe życie Piotra wypełnione było noszeniem. Już jako dziecko nosił w sobie skutki owej sławnej huculskiej choroby, którą ludzkość zawdzięcza pono Francji... Niezależnie od wpływów francuskich działały w dziecięcym organizmie Piotra również i wpływy angielskie. I tak: Francja i Anglja, te dwa wrogie elementy, zwalczające się na arenie dziejowej w ciągu tylu stuleci, podały sobie ręce w ciele huculskiego dziecka. Do końca życia zachował Piotr krzywe nogi".

Gdy zanalizujemy te zdania, dojdziemy do przekonania, że atmosfera intelektualno - uczuciowa (sceptyczna ironja), jaką one wytwarzają, jest najzupełniej obca takiej umysłowości, jaką jest Piotr Niewiadomski. Piotr nie wie nic ani o historji, ani o Francji, ani o Anglji, ani o konfliktach tych dwu państw, a tembardziej niedostępna jest już jemu ironja na ten temat, chociażby najbardziej subtelna i chrześcijańska. W takim razie w jakim stosunku pozostaje jego kiła czy krzywica do Anglji i Francji? W żadnym. To są sprawy nierówno ważne, wzajem dla siebie nieistniejące. Jeśli więc one nie wkraczają w świat Piotra Niewiadomskiego, były zatem w opowieści o nim najzupełniej zbędne.

Ten rodzaj wtrętów, który zapełnia znaczną część książki, nadaje jej charakter publicystyczny, odbiera zaś artystyczno - powieściowy, mimo wielkich zalet słowa i stylu Wittlina.

Albo weźmy jeszcze jeden przykład: Piotr stoi przed komisją poborową w Śniatynie. Piotr **wstydzi się swego ciała.** Jest w tem coś nieprawdopodobnego, żaden chłop prawdziwy nie wstydzi się swej cielesności, rozmawia o niej poprostu, bez zakłamania i bez jakiegokolwiek wstydu. Życie chłopskie, tak związane z naturą, z jej fizjologicznemi przejawami, dzieje się przed chłopem, on bierze w niem udział, nigdy więc chłop nie może wstydzić się tego, co jest dla niego tak proste i naturalne, że aż obojętne. Wstydzić się swego ciała mógł Chaskiel Blumenkratz i stabsarzt Jellinek, ale nie Piotr Niewiadomski. Tembardziej nieprawdopodobne są rozważania Piotra, gdy go ważą: „Sześćdziesiąt siedem kilogramów żywej wagi. Piotr nie rozumiał, poco go ważą? Zdawało mu się, że jest ubitem bydlęciem w rzeźni. W istocie te cyfry, pisane na ludzkich piersiach, przypominały fioletowe stemple weterynarzy". Zgoda: Piotr mógł nie rozumieć, poco go ważą, ale Piotr napewno nie mógł pomyśleć, że jest w rzeźni i że jest ubitem zwierzęciem. Prawdopodobnie nigdy nie był w rzeźni i nie widział stempli weterynarzy, bo w święta takiego nie jadał, nie wiedział też zapewne, co stemple te mają oznaczać. Na jakiej więc postawie tego rozumowanie? Tak mógł myśleć tylko Chaskiel Rosenkrantz, nigdy zaś Piotr Niewiadomski.

Lub taki — ostatni już — przykład: po poborze Piotr przysięga na wierność cesarzowi austrjackiemu. Napewno była to czynność bardzo mechaniczna, której nie rozumiał lub nie chciał rozumieć. Niestety, Piotr na ten temat długo filozofuje, (zresztą, jak już wiemy, nietylko Piotr, a właściwie — nie Piotr). „Podczas ostatnich słów przysięgi strach padł na duszę Piotra. Własnemi wszak ustami zapewnił Boga, że chce umierać za cesarza. Czy cesarz słyszał jego ślubowanie? Gdzie jest cesarz?". — Nie rozumiemy, dlaczego od bardzo banalnych słów miał na zdrowego chłopa huculskiego paść strach. Ten strach przed wojną, która mu się wydaje dziełem djabła, będzie mu towarzyszyć odtąd przez cały czas. Bójka, krew, zabójstwo zapewne nie było obce Piotrowi Niewiadomskiemu, jeśli był zdrowym hucułem i jeśli żył jako tako z ludźmi. Dlaczego więc miał się bać rzeczy, o których wiedział, że są proste, jasne, ludzkie; zdziwiłby się, gdyby go zapytać, czy się boi. Zdziwiłby się tembardziej, gdyby go zapytano, dlaczego i poco jest wojna? Uważałby pytanie za głupie, a samą wojnę za rzecz naturalną. Przykład najbliższy wziąłby z własnej wsi.

Tak możemy zanalizować całą książkę. Okaże się wtedy, że Piotr Niewiadomski jest kłamstwem. Prawdą jest tylko — Józef Wittlin.

Karol Kuryluk.

*) **Józef Wittlin: Powieść o cierpliwym piechurze. Sól ziemi I**, stron 342 + 2 nlb. Towarzystwo Wydawnicze „Rój".

„W obronie Lwowaześrodkowało się w swoim czasie gros wysiłków całej Polski. Jeżeli ją weźmiemy pod względem wojskowym, to cztery piąte sił, tworzonych z takim wysiłkiem, zebrało się nie gdzieindziej, jak na placach boju koło Lwowa. Jeżeli weźmiemy życie polityczne państwa świeżo tworzącego się ze wszystkiemi próbami i niedogodnościami każdego życia politycznego, to również znajdziemy, że ono przez dłuższy czasześrodkowało się koło wypadków, dziejących się koło waszego miasta".

Józef Piłsudski.

Djalog polityczny

(Z programu „Wesołej lwowskiej Fali").

Olbrzymiem powodzeniem cieszyły się w ostatnich tygodniach przysłowiowe już dziś djalogi polityczne Aprikozenkranza i Untenbauma z programu „Wesołej lwowskiej Fali", pióra **twórcy „Wesołych Fal", reżysera rozgłośni lwowskiej, mgra Wiktora Budzyńskiego.** Poniżej drukujemy fragment jednego z ostatnich djalogów.

Osoby: Aprikozenkranz, Untenbaum.

A: Teraz będzie kuracja w kraju panie Untenbaum, wprowadza się do sejmu najnowszy wynalazek, wytwarzanie górskiego powietrza.

U: Oj to to, — to się przyda w nowym Sejmie.

A: Pan by teraz Sejmu nie poznał panie Untenbaum, foteli nie będzie, pulpitów nie będzie...

U: Opozycji nie będzie...

A: Ino górskie powietrze. Wszystko będzie na górsko - turystyczne. Marszałek Sejmu będzie jak Giewont.

U: Co znaczy jak Giewont?

A: Łatwy do zdobycia z ładnemi widokami dokoła. Opozycja będzie jak szarotka, rzadko spotykana i natychmiast wyrywana z korzonkami przez tubylców; wszystko na górsko na tatrzańsko. Posłowie to będą śpiący rycerze, a referenci budżetowi będą robić halny a raczej nahalny wiatr.

U: A gabinet zaprojektuje zbójnickiego.

A: Jak turystyczny Sejm, to najlepiej poprosić tych co dużo podróżują; o, teraz Pan Minister Koc i Dreszer przyjadą z Ameryki podobno biali, jak płótno.

U: Przez chorobę morską?

A: Ale skąd! Oni byli zadługo w Białym Domu u Roosevelta. A nawet generała Dreszera wogóle nie chcieli wypuścić z Ameryki...

U: Dlaczego?

A: Bo Roosevelt zakazał wywozu materjałów wojennych, a nasz generał to najlepszy materjał wojenny.

U: Nie wartw się pan. Wszystko będzie dobrze, niech się tylko zacznie kadencja.

A: Będzie dobrze, bo widzi pan przez usunięcie foteli zmieniła się w sali sejmowej od a do z cała akustyka.

U: Zmieniła się akustyka? Oj żeby się ustawy tak zmieniły.

A: Pan nie uwierzy, panie — teraz wszystko w sejmie będzie inaczej brzmiało. Zawołają: fuj, precz! protestujemy! a wyjdzie: bacznośćl prezentuj pulpit, w lewo patrz.

A: Dajmy na to: krzyknie ktoś: na latarnię z nim, a wyjdzie: do kasarni z nim.

U: Warto będzie posłuchać takiej mowy prawicowej, która przez te akustykę wyjdzie jako referat budżetowy rządu.

A: Górskie powietrze i nowa akustyka zrobią swoje. Będzie coraz lepiej. Powie się np. teraz w sejmie: Panowie! co jest z awansami urzędników?

U: A co wyjdzie — co wyjdzie?

A: Pytaj się pan kto wyjdzie? wyjdzie ze sali albo Kościałkowski, albo Siedlecki z towarzyszeniem zbolałej delegacji urzędników.

U: Panie! Będzie teraz kłopot miał sejm.

A: Program prac sejmowych jest już ustalony. Październik: sprawa obcięć redukcji i oszczędności. Listopad: sprawa ograniczeń, reorganizacje maksymalnych po linji minimum wydatku. Grudzień: sprawa ewentualnego deficytu i święta Bożego Narodzenia. Styczeń: Nowy Rok i sprawa nowych oszczędności budżetowych. Luty: sprawa dalszych redukcyj wydatków najkonieczniejszych. Marzec: uchwalenie pożyczki dewastacyjnej. Kwiecień: ferje.

U: Pan wszystko z polityki wi naprzód o jakieś 10 miesięcy. Pan to jest tak jak ten wrzos.

A: Co znaczy jak wrzos?

U: Wysoko pan kwitnie.

A: Nawet jestem Konrad.

U: Dlaczego?

A: Ja walczę z maskami.

U: Patrz pan jak ten Horzyca ludzi kształci, już Aprikozenkranz walczy z maskami. Apropos maskowania, co pan myśli, co Beck zrobi z Pepiczkami?

A: Patrz pan: a tak się ładnie zaczęło z tymi czechami, Vlasta Burian i Dymsza nawiązali kontakt dyplomatyczny i zagrali rosyjską farsę w polskim filmie z muzyką żydowską. Panie to był pierwszy komitet pięciu: Vlasta, Dymsza, Rosja, Polska i Palestyna.

U: I co?

A: To samo co z Komitetem Pięciu.

U: Mianowicie?

A: Film się nie udał.

U: Dobrze, że przynajmniej polowania się udają.

A: Na polowanie do Berlina pojechał Goembösz, mówią, że on będzie tam pracować fabrycznie.

U: Fabrycy będzie tyż?

A: On jest w nagonce.

U: To nie będzie polowanie ze sokołem?

A: Nie z Radziwiłłem. Ale panie — to jest nic w porównaniu z tem polowaniem co u nas będzie.

U: Pan myśli Ruebentropp?

A: Prawa ręka Hitlera przyjeżdża do nas na polowanie. Do księcia pana — jak się mówi w potockiej mowie.

U: Do Łańcuta?

A: Tak, na jelenie, na „beckowisko". Cała dyplomacja się zjedzie i będzie na tropie — a raczej na Ruebentroppie!

U: To wszystko będzie w Łańcucie?

A: Tak — to będzie dla Polski i Niemiec — „Łańcut Szczęścia".

Wiktor Budzyński.

Prasa, która Lwów obrzydza Lwowianom

Coraz smutniej zapowiada się życie w degradowanym kulturalnie Lwowie. Ale z wszystkich klęsk i ciosów, poniesionych przez to miasto, **klęska, która każdemu Lwowianowi zohydza jego miasto,** z której wciąż jeszcze sumiennie jego i poczucie etyki pogodzić się nie może to — **klęska prasy gadzinowej.**

Lwów, który nie potrafi utrzymać dwóch teatrów, Lwów, który nie może się zdobyć na codzienne pismo, Lwów, w którym łamała się zawsze inicjatywa stworzenia regjonalnego perjodyku literackiego — Lwów potrafi wyżywić od lat wychodzącą prasę gadzinową. Ale widocznie jedno takie pismo nie nasyciło zapotrzebowania towaru, którego co tygodnia dostarcza. Dziś mamy we Lwowie dwa takie pisemka, których **istnienie każdy uczciwy człowiek odczuwa jako hańbę.** Byt takiego pisma opiera się na **szantażu, terrorze i wymuszaniu.** Każdy „artykuł" w piśmie wyprzedza list do odnośnej firmy, jednostki czy instytucji, z żądaniem oznaczonej kwoty pieniężnej; w razie gdy kwota nie zostanie wpłacona — w najbliższym numerze ukazuje się artykuł pod szumnym, cynicznym nagłówkiem.

Zdarzyło się przed kilku laty, że ktoś, kto nie miał ochoty płacić żądanej przez redakcję sumy, a w następstwie napadnięty został na „łamach pisma" — przy pierwszej okazji sprał kijem po skórze „redaktora naczelnego". W wypadku, gdy policzek byłby nawet zaszczytem — kij na skórze wydaje się jedynym argumentem.

BIBLJOTEKA POWSZECHNA IM. MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO WE LWOWIE.

W pierwszych dniach listopada oddaną zostanie do użytku publicznego, głównie dla ludności zamieszkującej dzielnicę żółkiewską we Lwowie, wypożyczalnia książek. Nowa ta placówka oświatowa mieści się w domu opieki społecz. przy ul. Starotandetnej i zawdzięcza swoje powstanie jednemu z obywateli lwowskich, który ją wyposażył w 6000 książek i własnym kosztem urządził piękną salę przeznaczoną na ten cel przez zarząd Schroniska dla bezdomnych. Z bibljoteki tej ludność będzie mogła korzystać bez kaucji za bardzo skromną opłatą a fundator obiecał ją w miarę potrzeby zasilać nowemi wydawnictwami.

REDAKCJA OTWARTA CODZIEŃ OD 12—2, ADMINISTRACJA OD 11—2 I OD 18—19 WIECZ. Z WYJĄTKIEM NIEDZIEL I ŚWIĄT.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. CHORĄŻCZYZNY 7, II. P. TELEFON 233-42 i 275-76. — KONTO CZEKOWE P. K. O. „KADRA" 503.914.
PRENUMERATA MIESIĘCZNA 1 ZŁ., ROCZNA 10 ZŁ.

kultura fizyczna

O sporcie „Obrony Narodowej"

Jednym z mniej popularnych, jednakowoż wielkiej wagi z punktu widzenia państwowego, jest sport strzelecki, uprawianie którego, tak jak i np. lotnictwa czy w pewnej odmianie szybownictwa, daje bezpośrednie korzyści, których w dobie obecnej żaden obywatel państwa polskiego lekceważyć nie może.

Traktując strzelectwo pod kątem czysto sportowym stwierdzić należy, że stawia ono zawodnikowi bardzo wielkie wymagania, stanowczo większe aniżeli popularna piłka nożna, dziedziny lekkiej - atletyki, czy tennis. Oprócz należytego wyrobienia mięśni niemniej ważną a nawet decydującą rolę odgrywa u strzelca strona psychiczna. Zupełne opanowanie nerwowe stanowi nieodzowny warunek wszelkich sukcesów w tej gałęzi sportu.

Ostatnie lata wykazują u nas coraz to większy rozwój strzelectwa sportowego — zaznaczyć jednak należy, że popularność strzelectwa w stosunku do innych dziedzin jest jeszcze niewielka, mimo iż ważność tego sportu jest przez szerokie rzesze naogół należycie oceniana.

Na tego rodzaju stan sprawy składają się, naszem zdaniem, 2 główne przyczyny — primo: niemal zupełny brak strony widowiskowej, któraby pociągała do czynnego uprawiania strzelectwa szerokie rzesze widzów, jak się to dzieje w innych dziedzinach — a zapobiec temu można przez jaknajwiększą propagandę i należyte uświadomienie szerokich mas; secundo: uprawianie strzelectwa pociąga za sobą znaczne świadczenia materjalne w formie zakupu odpowiedniej broni, amunicji i innych nieodzownych przyborów dla racjonalnego uprawiania tego sportu.

Jeśli zważymy, że zakup samej precyzyjnej broni idzie w setki złotych — jasnem jest, że tylko odpowiednio zamożne sfery mogą sobie pozwolić na ten najwłaściwszy sposób uprawiania sportu strzeleckiego. Dziś w organizacjach kultywujących strzelectwo jeden karabin służy setkom strzelców i ten stan jakkolwiek umożliwia skupienie szerokich mas, jednak nie rozwiązuje kwestji stuprocentowo.

Miejmy nadzieję, że z czasem i ten moment zostanie pomyślnie rozwiązany i „Sport Obrony Narodowej", które to miano nadano słusznie strzelectwu, będzie miał wszelkie, bez reszty dane do odpowiedniego rozwoju.

Po kilku uwagach ogólnych przejdźmy do omówienia pokrótce sytuacji jaka panuje we Lwowie. — Z początkiem bież. miesiąca odbyły się zawody strzelecko - łuczne o mistrzostwo Lwowa i poczynionemi w czasie wspomnianych mistrzostw spostrzeżeniami dzieli się z nami referent strzelectwa sportowego Komendy VI Okręgu Z. S. kompanijny p. Nowosad:

„Przeprowadzone ostatnio zawody wykazały wyraźnie wielki postęp strzelectwa sportowego we Lwowie tak pod względem rozwoju wszerz jak również jeśli chodzi o poziom sportowy, a więc wyniki. Uczestników odbytych mistrzostw liczyliśmy już na setki, przyczem głównie zostały zawody obesłane przez: Związek Strzelecki, Akademicki Związek Sportowy, Pocztowe P. W., 26 p. p. i Związek Oficerów Rezerwy, dziwiła natomiast absencja strzelców Kolejowego P. W.

Ogólny poziom osiągniętych wyników był wysoki specjalnie w broni małokalibrowej, w których to konkurencjach zdobyto 8 odznak wyborowych, w broni wojskowej ogólnie wyniki przeciętne, zdobyto jedną odznakę wyborową. Wybitne podniesienie poziomu dało się zauważyć w strzelaniach z pistoletu wojskowego do tarczy. Z poszczególnych wyników na specjalne podkreślenie zasługuje pobicie dotychczasowego i **ustanowienie nowego rekordu Polski przez Dra Zaturskiego** w konkurencji b. z. kraj. 10. Bardzo wysoki poziom wykazała również p. **Blecherowa** w strzelaniu z pistoletu wojskowego na 20 mtr., uzyskując 110 pkt., podczas gdy w tej samej męskiej konkurencji pierwszy zawodnik zdobył 146 pkt. Wielką niespodziankę w dodatnim znaczeniu sprawił zespół **A. Z. S.**-u zajmując w strzelaniach z broni wojskowej pierwsze miejsce przed 26 p. p. Jedną z bolączek organizacyj cywilnych jest brak broni wojskowej i właśnie A. Z. S., który niedawno miał możność treningu w tej kategorji najlepiej udowodnił celowości uprawiania tej gałęzi strzelectwa przez zrzeszenia cywilne.

Zawodnicy zdobyli szereg nagród ufundowanych przez P. Gen. Popowicza, Zarząd Miejski, Miej. Kom. Wych. Fiz., K. P. W., ZOR., Z. S., Mieszcz. Tow. Strzeleckie, Małopol. Tow. Łowieckie, Prezesa LOZSS. inż. Sroczyńskiego, Prezesa LOZ Łucz. prof. Weigla i in. Organizacja w ręku komitetu wyłonionego z Mieszcz. Tow. Strzel., Małopol. Tow. Łowieckiego, LOZSS. i LOZŁucz. dopisała w zupełności, przyczem należy zaznaczyć, że dyscyplina u zawodników pozostawia coraz mniej do życzenia.

Obecnie we Lwowie uprawia strzelectwo 23 stowarzyszeń zrzeszonych w LOZSS., które skupiają do 500 zawodników. Głównym czynnikiem hamującym odpowiedni rozwój strzelectwa jest droga amunicja i b. droga broń, która do tego ustępuje wyrobom zagranicznym. Strzelnic we Lwowie mamy stosunkowo dość — choć należałoby wybudować jeszcze jedną krytą z odległością na 50 mtr. ażeby mieć większą możność treningu w porze zimowej.

Równocześnie odbywały się i zawody łuczne na wzorowym torze, który został przez Miejsk. Kom. Wych. Fiz. wybudowany.

Startowało 21 łuczników i 8 łuczniczek, w tem zamiejscowych 4 panie i 9 panów. Najlepszy wynik osiągnął p. **Prugar** z Pogoni, który za uzyskaną największą sumę punktów 1302 na krótkich i długich odległościach zdobył cenną nagrodę Miej. Kom. Wych. Fiz. w postaci stalowego łuku szwedzkiego. **L.**

ŚWIĘTO SZKOLNE W GIMN. VIII

Podniosłą i wzruszającą uroczystość przeżywało w niedzielę 13. X. br. Gimnazjum VIII Państw. im. Króla Kazimierza Wielkiego z okazji podwójnego święta szkolnego: poświęcenia ołtarza i sztandaru.

Dzięki staraniom Koła Rodzicielskiego i zabiegom Dyrekcji Gimnazjum VIII doprowadzono do skutku budowę własnego ołtarza szkolnego wykonanego przez uczniów szkoły technicznej pod artystycznem kierunkiem prof. Harlanda. W odświętnem nastroju zebrana w pięknie udekorowanej auli młodzież gimnazjalna, wraz z rodzicami, zaproszonymi gośćmi i przedstawicielami władz, wysłuchała w skupieniu mszy św. celebrowanej przez ks. prałata Librewskiego wśród dźwięków orkiestry 40 p. p. i śpiewów uczniów gimnazjum. — Po dokonaniu ceremonjału poświęcenia ołtarza i sztandaru wygłosił ks. prałat porywające kazanie do młodzieży, w którem szczególniej akcentował jej potrzebę radości życia, idącą w parze z cnotami ewangielicznymi, błogosławiąc ją z okazji święta ołtarza i sztandaru. — Z kolei dyrektor Gimnazjum p. Hodbod w przemówieniu swem podkreślił wychowawcze naczenie sztandaru i umotywował kult króla Kazimierza Wielkiego jako patrona Zakładu, a wręczając sztandar chorążemu Kwaśniewskiemu ucz. kl. VIII odebrał od niego ślubowanie na wierność i honor. — W końcowem swem przemówieniu prezeska Koła **p. Mozołowska** zwróciła się do młodzieży jako do przyszłych realizatorów testamentów naszych wielkich duchów od Chrobrego poprzez Kazimierza Wielkiego, aż do niedawno zmarłego Wodza Narodu, wzywając ją do pracy nad sobą dla dobra Polski.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Władysław Wojtowicz. Lwowska Drukarnia Nowoczesna — Pasaż Mikolascha. Tel. 216-76.